Nr. 303. We Lwowie Wtorek dnia 1 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Po ankiecie.

Lwów 31 października.

I.

Przyrodzony, tkwiący w naturze ludzkiej konserwatyzm, nie pozwolił ankiecie dla reformy szkół średnich zdobyć się na radykalne załatwienie sprawy, takie, jakie mieściło się w wniosku posła Rottera, który żądał jednolitej szkoły średniej z zaniechaniem zupełnem nauki greczyzny. Zrośliśmy się tak bardzo z klasycyzmem nauczanym w gimnazjach, a raczej z karykaturą tego klasycyzmu, że byłby to bohaterski wysiłek po nad naszą możność, abyśmy mieli za jednym zamachem przeskoczyć trwające jeszcze ciągle w naszem szkolnictwie wieki średnie i wpaść w świat nowożytny, bez togi greckiej, uderzający nie taktem heksametra, lecz swojem własnem, współczesnem, tak żywem i energicznem tętnem. Takie rzeczy robi się pomału, i socjolog, ogarniający okiem chłodnego, spokojnego badacza życie społeczne w jego tysiącznych objawach, wie, że tak właśnie jest dobrze. Normalny rozwój każdej sprawy warunkowany jest ścieraniem się dwóch prądów krańcowych, z których wypośrodkowuje się coś trzeciego. Pod tym względem procesy socjalne nie różnią się w niczem od — karnych. Tu i tam potrzebni są oskarżyciele i obrońcy. Atakują się oni wzajemnie i stanowią rękojmię, że organizm społeczny nie będzie narażony na skok raptowny, na eksperymet zbyt daleko odbiegający od istniejących pojęć, przyzwyczajeń, opinji — któryby mógł sprowadzić skutek zupełnie nieoczekiwany: gorączkowy ferment i chaos.

W ankiecie szkolnej bardzo wyraźnie zarysowały się te dwa typowe kierunki. Byli prokuratorowie, zbierający sumiennie wszystko, co się dało, na niekorzyść oskarżonego i obrońcy, starający się wyanielić go i zrobić białym jak śnieg. Oskarżony, przybrany w togę grecko-łacińską, nie wiele sobie na razie robi z zamachów na jego całość i spokojnie grasuje dalej po biednych główkach naszej młodzieży; wie bowiem, że trybunał, który go sądził, nie posiada niestety mocy wykonawczej w swojem ręku i cała akcja zakończy się na razie stereotypową formułką sejmu: „Wzywa się rząd, ażeby“... Rząd wezwany jest aparatem zanadto poważnym, spokojnym i szanującym swoje nerwy i organy trawienia, ażeby się tem gorączkował. Upłynie więc dużo wody w Dunaju i innych rzekach rakuskich, zanim cztero-dniowe obrady ankiety naszej, a potem oczekiwane jeszcze obrady sejmu zakończone surowem „wezwaniem“ zaważą na ciężkich, flegmatycznych szalach machiny państwowej. Nie należy jednak dlatego lekceważyć mozolnych dysput ankiety, której cały kraj winien jest szczerą wdzięczność. Ciało, złożone z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego społeczeństwa w Galicji i prowadzone przez obywatela tej miary, co hr. Stanisław Badeni, było zbyt poważnem, ażeby głos jego mógł przejść bez skutku nawet w państwie tak zachowawczem i niepodatnem do śmiałych reform, jak Austrja. Że paląca kwestja naprawy naszych szkół średnich przyśpieszy się przez to w jakiejś małej części, w to wierzymy mocno.

W głosowaniu ostatecznem ankieta przeszła do porządku dziennego zarówno nad krańcowem żądaniem posła Rottera, ażeby znieść zupełnie greczyznę, jak nad krańcowem żądaniem rektora Kadyiego, ażeby greczyzna została obowiązkowym przedmiotem w gimnazjach i uchwaliła bardzo rozumny wniosek p. Mieczysława **Reya** o zaprowadzenie szkoły jednolitej z podziałem w wyższych klasach na kierunek humanistyczny i realny. W tym typie szkoły zamiast dzisiejszego gramatykarskiego sposobu nauczania greki weszłaby w życie wyczerpująca nauka o kulturze helleńskiej, a przystęp do uniwersytetów przysługiwałby maturzystom obu kierunków. Byłoby to w porównaniu z horendalnym systemem dzisiejszego nauczania istotnie bardzo wiele i trzeba przyznać, że hr. Rey trafił w strunę najodpowiedniejszą. Mimo swojej barwy zachowawczej — p. Rey należy w sejmie do centrum, a więc do lewego skrzydła konserwatystów — zajął on podczas całej dyskusji czterodniowej stanowisko tak postępowe, tak żywotne i myślące, że możnaby posłać do niego na naukę tych wszystkich niefortunnych apologetów szkolnego *status quo*, którzy utonąwszy w swoim, zupełnie fałszywie rozumianym hellenizmie, ogłuchli na wartkie fale życia, przepływającego tuż obok i niosącego na swoim spienionym grzbiecie nowe potrzeby i nowe, coraz to bardziej niespodziewane skarby wiedzy.

Istotnie, wydaje się, jakby to byli jacyś niedzisiejsi ludzie, somnambuliści z szklanym wzrokiem utkwionym nieruchomo za siebie, ci zagorzali obrońcy dzisiejszego gimnazjum. Trzeba głębokiej analizy psychologicznej, ażeby zrozumieć te dziwne mózgi, dla których wszystkie skarby ducha ludzkiego, nagromadzone w ciągu półtora tysiąca lat, nie są warte jednego wiersza Homerowego. Są to spóźnione istoty, maruderzy, kroczący na tyłach armji. Wychowani w starej szkole, zahypnotyzowani przez jednostajną muzykę skandowania klasycznego, są umysłami zbyt słabymi, zbyt niesamodzielnymi, ażeby potrafili wyswobodzić się z pod jej wpływu — idą więc odruchowo naprzód i pragnęliby za sobą pociągnąć wszystkich. Jest jednak obowiązkiem społeczeństwa bronić się przed tymi panami i ich systemem. Uchwalenie wniosku hr. Reya i cała dyskusja, w ciągu której padały co chwila ostre słowa krytyki pod adresem dzisiejszego systemu szkolnego, są objawem takiej **obrony** i witamy ją z niekłamaną radością, jako początek gruntownego uzdrowienia naszego szkolnictwa.

Dotkliwa chłosta.

Lwów 31 października.

Na posiedzeniu izby wiedeńskiej w d. 25 bm., wśród rozpraw nad prowizorjum budżetowem, wygłosił był poseł czeski dr. **Herold** długą mowę, którą pod względem świetnej formy polemicznej i siły nagromadzonych w niej argumentów wysoko zaprawdę góruje po nad wszystkiemi enuncjacjami poselskiemi w ciągu bieżącej sesji rady państwa. Temu ze wszech miar znakomitemu przemówieniu reprezentanta prawicy poświęciliśmy zaraz nazajutrz krótką wzmiankę, na podstawie naszej relacji telegraficznej osnutą — wszelakoż dzisiaj, gdy mamy stenogram z rzeczonego posiedzenia izby już przed sobą, uważamy za rzecz godną czasu i trudu, aby czytelnikom podać obszerniejsze streszczenie tej mowy. Można ją podzielić na dwie części. W pierwszej części mowca czyni rodzaj jeneralnego obrachunku i roztrząsa sumienie Niemców z opozycji za całe trzydziestolecie ich „wiernokonstytucyjnej“ hegemonji w państwie. W drugiej oświetla zręcznie przyczyny, które sprowadziły ów trwający od $1^1/_2$ roku zamęt w stosunkach wewnętrznych Przedlitawji.

Więc nasamprzód weźmy ów bilans 30 letniego panowania Niemców w Austrji. Przedewszystkiem skonstatował w tej mierze dr. Herold, jak to niezmiernie trudnem jest obecnie wszelkie debatowanie w izbie, ilekroć idzie o jakąś **większą** kwestję polityczną od dziesiątków lat poruszaną. Dawniej bywało inaczej. Po lewicy siedzieli wówczas również zawzięci antagoniści narodu czeskiego, taki Herbst, Plener, Beer, Suess, lecz gdy oni głos zabierali, trzeba było wytężyć wszystkie siły intelektualne i duchowe, aby módz zwalczyć pozorną bodaj słuszność ich wywodów. Wtedy też można było debatować nad najważniejszemi kwestjami, czy to natury politycznej, czy narodowej, argumenty przeciwników można było zbijać kontrargumentami i logiką. Lecz sposób **dzisiejszego** prowadzenia rozpraw **przez Niemców**, bynajmniej nie jest bodźcem dla mowcy z pojmującego swe zadanie poważnie i pragnącego poważnej z przeciwnikiem walki. Wszyscy mowcy z opozycji — a świeżo uczynił to także ich dnisiejszy mowca jeneralny — mają wreszcie na ustach skargi o „prześladowaniach narodowych“, na jakie. Niemcy ustawicznie bywają narażeni, o tej pasyjnej drodze, po której biedacy kroczyć muszą w Austrji. Czyż w istocie znaczenie i potęga narodu niemieckiego spadła u nich już tak nisko, że mowca niemiecki może mówić o **prześladowaniu** 20-letniem tego narodu wobec tego wszystkiego, co w erze konstytucyjnej, od r. 1860 u nas się stało? Choć to rzecz dawno przesądzona, przypomnę jednak ponownie panom posłom niemieckiej narodowości, jak to ich naród bywa w Austrji uciskany, a ich mowa postponowana, poczem zapytam ich na słowo, czy nie byliby skłonni oddać bodaj **drobnej** tego części, co posiadają, reszcie ludów, aby one tak samo cierpiały, tak samo prześladowane były! W państwie konstytucyjnem można jakiś naród w rozmaitych kierunkach uciskać: w politycznym, narodowym, kulturalnym i ekonomicznym. Zatem polityka... Owoż znaczenie polityczne narodu zawisło od ducha administracji i ustawodawstwa, względnie czy on oboma włada, czy też jest przez nie wzbrany. Tymczasem ci uciskani Niemcy mają od lat 20 tę naczelną administrację — którą przecież **ministerstwo** sprawuje — niemal wyłącznie w swych rękach. Proszę porachować, ilu w tym czasie było ministrów Niemców, a ilu Słowian? Przejdźmy z kolei do parlamentu. Czyż nie mamy **ordynacji wyborczej**, która sama przez się jest najsilniejszą podporą żywiołu niemieckiego?

Czyż w przeciwnym razie byłoby możebne, ażeby przy stosunku ludnościowym 8 : 17, Niemcy stanowili w tej izbie niemal **połowę** całej liczby posłów? A w sejmach czy jest inaczej? Jest-że kraj, gdzie Niemcy mieliby **większość** mieszkańców, a w reprezentacji parlamentarnej znajdowali się mimo to w **mniejszości**? I to się nazywa ucisk! Panowie z lewicy robią Czechom ciągły zarzut, iż poszli w służbę feudalnej szlachty. To fałsz! oby tylko pp. demokraci i liberały z lewicy tak samo niezawiśli byli od swej większej własności, jak od naszych feudałów, a byłoby całkiem inaczej. A komuż to właściwie zawdzięcza szlachta i większa własność swoje znaczenie w monarchji, jeżeli nie ordynacji wyborczej, przez Niemców zrobionej? Dotyczy to zarówno rady państwa, jak sejmów. Popatrzmy dalej na stosunki językowe. Któryż to język jest urzędowym w ministerstwach, najw. trybunale, trybunale administr., państwowym, itd.? Czy i tam są Niemcy prześladowani? Czy i tam nie ma **większości** niemieckiej? Z kolei wspomniał mowca *ad rem* stosunków językowych w Szląsku, wykazując pokrótce właściwy stan rzeczy w tej nieszczęsnej prowincji, gdzie Niemcy, pomimo że są liczebnie **znacznie w tyle** po za Polakami i Czechami, w urzędzie i szkole supremację dotkliwą wywierają.

Wyliczywszy w ten sposób po kolei wszystkie charakterystyczne znamiona bytu w Austrji tych tak srodze „uciskanych“ Niemców, poświęcił dr. Herold dłuższy ustęp swej mowy rządom hr. Badeniego. Niechaj o hr. Badenim jak kto chce, sądzi — mówił — to jedno jest pewne, o czem rozmawiać z nim miałem sposobność i o czem głęboko jestem przeświadczony. Toż mianowicie ugoda węgierska i jej znaczenie ekonomiczne dla tej połowy monarchji nie spadły naraz z nieba, wiedziano przecież dobrze, że zeszłego, względnie tego roku ona ma być odnowioną! I muszę przyznać, że hr. B. miał myśl, świadczącą istotnie o wielkiej jego koncepcji politycznej i która **z uwagi na ugodę** byłaby mogła tutaj stworzyć sytuację, mającą niesłychane znaczenie dla korzyści ekonomicznych z ugodą w Austrji. Hr. B. chciał w dwojakim kierunku wzmocnić parlament dla pracy ugodowej. Jeden ku temu środek udał mu się: reforma wyborcza, kurja piąta. Drugi, to zamiar osiągnięcia **porozumienia** — przynajmniej pod względem **narodowym** — pomiędzy Niemcami i Czechami, załagodzenia najdotkliwszych bodaj krzywd narodu czeskiego, iżby z parlamentu usunąć te przynajmniej kwestje sporne i dla ugody stworzyć kohortę ekonomiczną, któraby wśród pertraktacyj z Węgrami rząd austrjacki skutecznie popierać mogła. Ten plan się nie udał, gdyż zawiódł drugi środek. Ale to nie było winą hr. Badeniego i nie naszą winą, lecz tych właśnie panów, który o rozwoju rzeczy, ugody dotyczących, dzisiaj jak największy alarm podnoszą bez przerwy. Hr. B. wiedział o tem dobrze, iż wśród t. z. konferencyj wiedeńskich u hr. Taffego, ten **wielki błąd** popełniono, że przy stole ugodowym posadzono dwa stronnictwa, z których jedno z góry wiedziało o swej arcyniekorzystnej sytuacji. Dlatego chciał on zrównać Czechów z Niemcami przynajmniej pod względem językowym i na tej podstawie pragnął uzyskać przynajmniej zawieszenie broni na czas ugody węgierskiej. Jest to jednak nikczemnem tylko podejrzeniem, rzucanem na Badeniego i stronnictwo nasze, gdy kto ośmiela się twierdzić, że B. chciał za cenę rozporządzeń kupić głosy nasze dla ugody z Węgrami! Wiecie dobrze, że plan taki miał hr. B. jeszcze za poprzedniej rady państwa. Wtedy już konferował z Niemcami i Czechami w sprawie kwestji językowej i wtedy już było jego postanowieniem, wydać razporządzenia językowe. Dlaczego nie uczynił tego? Oto jest jego wina tragiczna. Nie wiem na pewne, ale opowiadano mi, że z rozporządzeniami zwlekał pod naciskiem próśb niemiecko-liberalnego stronnictwa, co się działo w tym celu, aby Niemcy opozycyjni w czasie wyborów nie szli do walki z postępowcami pod hasłem tych rozporządzeń. Wydał je tedy dopiero po wyborach, aby postępowcom umożebnić większą ilość mandatów. To była jego wina tragiczna. Niechby był to stronnictwo swemu losowi pozostawił, bo ono nie było warte tak wielkiej ofiary! I cóż się stało po wydaniu rozporządzeń? Obstrukcja — walka aż „na noże“...

Dalsze ustępy świetnej mowy czeskiego posła pomijamy, gdyż nie mają już tej wartości dla nas, co wszystko powyżej przytoczone. Były jednak i w nich bolesne cięgi dla radykałów z opozycji.

Na dzień zaduszny.

Bezsprzecznie jedną z najpiękniejszych uroczystości, jaką świat obchodzi, jest doroczne święto umarłych... Jest coś niezwykle wzniosłego w tem gromadzeniu się żywych w siedzibach umarłych, u stóp bogatych pomników miejskiego cmentarza i prostych krzyżów wiejskiego ustronia. Najsilniej w tym obchodzie wyraża się duchowa strona człowieka i ta jego możność wyniesienia się po nad wszystko, co jest światem widzialnym i dotykalnym.

Uszanowanie dla grobów zdaje się w ludziach wrodzonem być uczuciem. Pomiędzy dzikimi narodami, jedni tylko Kafrowie opuszczają swoich umarłych, wszakże inne chociażby najsroższe hordy, mają mniej więcej uroczyste pogrzebowe obrzędy.

U Kafrów, pochowanie jest wyłącznym przywilejem króla, inne ciała, porzucają dzikim zwierzętom... Nie czynią tego wszakże ze względu na umarłych, lecz z przesądu, iż największe nieszczęścia grożą temu domowi, którym człowiek umiera. Więc też konających wyrzucają na pożarcie hjenom i tylko zgon niespodziewany może wybawić od tak okropnego losu...

W legendach rzymskich znajduje się dziwna opowieść, że Noe kości Adama zabrał z sobą do arki, a po ustąpieniu wód pochował na górze Kalwarji, — w tem samem miejscu, gdzie krzyż postawiony. Faktem jest, iż grzebanie ciał jest najdawniejszym zwyczajem, a pierwszym zbytkiem jest kucie grobu w skałach. Przy oddawaniu czci ostatniej, starano się u niektórych ludów o przyspieszenie zniszczenia ciała, u innych o zapobieżenie zniszczeniu. Zwyczaj grzebania lub palenia wyprowadzają z teorji dawnych filozofów: kto z Heraklitem utrzymywał, że z ognia powstaje, był także zdania, iż ciało ogniem spożyte być powinno; kto z Talesem za pierwszy żywioł miał ziemię, matce-ziemi oddawał ciało... Egipcjanie i Persowie brzydzili się paleniem. Cicero uważał pogrzebanie za najdawniejszy sposób oddania zmarłym winnej posługi i odwoływał się na przykład Cyrusa, o którym Ksenofont pisze, że był pochowany. Palenie ciał ustało w erze chrześcjańskiej i w tych krajach, w których było w powszechnym to zwyczaju, dlatego, że nie zgadzało się z nauką chrześcjan o zmartwychwstaniu.

Dzikie narody, nie znające palenia ciał, zachowują z religijną starannością kości krewnych i przyjaciół. Niektóre pokolenia z nad Oroonoko przywiązują umarłych liną do drzewa stojącego nad rzeką i w wodzie ich zanurzają, w przeciągu doby ryby objadają ciało i zostawiają czysty szkielet... Tapurgowie trą kości na proch i mieszają go z pożywieniem, a pokolenia Moxo rozczyniają tym prochem ciasto i częstują niem w dowód najwyższej przyjaźni...

Egipcjanie w postępowaniu z ciałami umarłych, zupełnie się różnili od Indjan. Indjanie uważali ciało za ciężar nieśmiertelnej części natury ludzkiej, za łupinę, którą duch skruszyć musiał, nim się podniósł do przeznaczenia swojego. Egipcjanie mniemali przeciwnie, że po wymierzonym lat obiegu, dusza powróci i ożywi cielesne swoje mieszkanie. Dlatego to pierwsi palili ciała, drudzy starali się najtroskliwiej o ich zachowanie, chociaż nieraz zastanawiać się byli powinni, co nieśmiertelny mieszkaniec za powrotem swoim pocznie bez mózgu i bez wnętrzności, które przez balsamowanie mumij wyrzucili... Żydzi posiadają dwa oryginalne wyobrażenia o umarłych. Rabini utrzymują, że w ciele jest jedna część wolna od zniszczenia, która się stanie zarodem naszego ciała. Część ta wieczna ma w kształcie migdała zakańczać kość pacierzową, a siła ludzka skruszyć jej nie może, ogień nie spali, woda nie rozpuści.

Rabin Jozue Ben Chauma stawił się przed cesarzem Andjanem i okazał mu tę część zarodową przyszłego życia. Natychmiast włożono ją pomiędzy dwa młyńskie kamienie — i została w całości... Daremne były próby ognia i wody, nareszcie, gdy ją wzięto na większe kowadło — młot i kowadło prysnęło, a kość była nienaruszoną... „Na tę kość upadnie rosa przed zmartwychwstaniem i z nasienia śmierci wyprowadzi życie“.

Drugiem oryginalnem mniemaniem żydów jest wiara, że gdziekolwiek ciała ich będą pochowane, zmartwychwstanie dziać się będzie tylko w kraju obiecanym i że przeto wszyscy, w innych miejscach pogrzebani, pod ziemią do Palestyny wędrować muszą...

Poszanowanie dla grobów jest od lat najdawniejszych powszechnem... Co prawda zemsta, chciwość i ciekawość, popychają nieraz zbrodniczą rękę do gwałcenia miejsca, gdzie nam podobna istota ma wieczny spoczynek. Ale — wypadki to rzadkie.

Urządzanie grobów w kościołach było dawnymi czasy w ciągłem użyciu: zwłaszcza od IX wieku nie znano prawie wcale cmentarzy... Gdy się kościół zapełnił zmarłymi, składano ciała obok w wspólnym dole... W Londynie zaś do niedawna jeszcze panował zwyczaj wywoże-

(8)

Dr Józef Weigel.

Jan Śniadecki.

(Ciąg dalszy).

Rozpatrzywszy się więc bliżej na miejscu w stosunkach uniwesytetu, uległ wreszcie Śniadecki zaszczytnym naleganiom i rozpoczął układy z Platerem, choć właściwie był w kłopotliwem położeniu, wcale nie kłopotliwem finansowo, bo nareszcie otrzymał był pensję emerytalną 4000 złp. od rządu austrjackiego i posiadał różne znaczne, jak na owe czasy fundusze i zapisy, ale wrodzona delikatność nakazywała mu nie korzystać z tych właściwie do Galicji przywiązanych beneficjów gdzieindziej, jak tylko w Galicji. Nie mogąc jednak poświęcać upewnionego już bytu dla czasowych korzyści, nie zapewniających mu trwałej egzystencji, musiał stawiać warunek koniecznego i równoważnego wynagrodzenia dla siebie za straty teraz go czekające.

Lecz przekonawszy się, że uniwersytet ma wprawdzie dostateczne, ale wcale nie nadzwyczaj obfite fundusze, postanowił prosić, by wynagrodzenie to dane mu było z innych jakich funduszów bez naruszenia uniwersyteckich i za pośrednika obrał znowu Czackiego.

Pojechał doń do Porycka, majętności Czackiego, a ztamtąd z nim do Krzemieńca, gdzie mu naczelna władza liceum wręczyła adres uznania i hołdu i zkąd odwiedził biednego, chorobą bardzo trapionego Kołłątaja w sąsiednich Tetylkowcach.

Śpieszno było wracać nowemu „rektorowi nominatowi“ do Krakowa i widzieć się z księciem jenerałem ziem polskich w Łańcucie, lub w Sieniawie, nie zastał go jednak ani tu, ani tam, pojechał więc do Krakowa, gdzie zapewnił staremu słudze swemu Grzegorzowi Ciechońskiemu, który mu w roku 1794, gdy uchodzić musiał przed Prusakami, uratował wszystkie ruchomości i wiernie pilnował ukochanego brata, Jędrzeja, 300 złp. pensji rocznej, a nie mogąc się doczekać decyzji z Petersburga, pojechał znowu do Czackiego, do Porycka, który mu oznajmił, że ma już upoważnienie z Petersburga do zawarcia z nim ostatecznej ugody i ugoda też zawartą została w przytomności Strojnowskiego, już biskupa Łuckiego.

Śniadecki zawarł ugodę początkowo na lat trzy. Rząd rosyjski zobowiązał się wyjednać u rządu austrjackiego, iż będzie pensję emerytalną w kwobie 4000 złp. przez te trzy lata płacił Śniadeckiemu, a gdyby na to nie przystał, rząd rosyjski zobowiązał się tę pensję wypłacać Śniadeckiemu z własnych funduszów, a po owych trzech latach wypłacać Śniadeckiemu dożywotnio po ośmset rubli rocznie. Nadto zapewnił mu tysiąc rubli na przewiezienie rzeczy i książek jego do Wilna i tyleż, gdyby wyjeżdżał znów z Wilna. Właściwa pensja roczna ustanowioną została na trzy tysiące rubli srebrnych rocznie. Za sprawowanie urzędu rektora 1200 rubli. Punkt dziesiąty ugody brzmiał, że za zgodą obopólną umowa niniejsza przedłużoną może być na lat dziesięć, po upływie których pensja emerytalna wynosić miała 1500 rubli, a wypłacaną być miała w kraju, w którymby Śniadecki osiadł.

Mimo, iż mową tą Śniadecki wobec traconych w Galicji beneficjów prawie jeszcze tracił, dręczył się szlachetny mąż myślą, że może zanadto wiele od uniwersytetu żądał, i w tym duchu list napisał do Krakowa.

Postanowił w Porycku pozostać Śniadecki aż do potwierdzenia tych układów w Petersburgu. Nie nudził się, bo mu Kołłątaj posłał do oceny rękopis dzieła swego: Rozbiór krytyczny zasad historji o początkach rodu ludzkiego (które wydał w roku 1842 Ferdynand Kajsiewicz w Krakowie in 8-vo w trzech tomach wraz z uwagami Śniadeckiego). Uwagi Śniadeckiego nad tem dziełem wzorem mogą być dla wszystkich krytyków, jak zapatrywać się mają na przedmiot oceny, i jak wydawać sąd ścisły, bezstronny, a jednak życzliwy dla autora. Kołłątaj przyjął je z wdzięcznością i umiał z nich korzystać.

Czacki znowuż prosił Śniadeckiego o ocenę statutu gimnazjum Wołyńskiego.

Osmego listopada 1806 wybrał uniwersytet wileński ze swej strony jednogłośnie Śniadeckiego na swego astronoma, a na samo Boże Narodzenie nadszedł dekret cesarski potwierdzający wszelkie umowy. Mimo to czekać musiał Śniadecki na dekret cesarza austrjackiego, dozwalający mu na objęcie służby w obcem mocarstwie bez utraty praw obywatela austrjackiego i musiał czekać długo, bo w Austrji zawsze wszystko szło bardzo pomału. Czwartego stycznia (dawnego stylu) 1807 wybrał uniwersytet wileński Śniadeckiego rektorem pod prezydencją Jana Lobenweina, prof. anatomji i dziekana medycznego wszystkimi głosami przeciw jednemu, który padł na brata Jędrzeja. Śniadecki podziękował uniwersytetowi 30 stycznia 1807, wyrażając obawę, czy podoła rzetelnie ogromowi obowiązków, które go czekają, „mając przed oczami tę wielką, ale straszną prawdę, że urząd może być źródłem chwały, ale i hańby i wstydu, w miarę dopełnionych, lub źle sprawionych obowiązków publicznych. A bardzo łatwo każdemu, najściślej nawet pilnującemu się rozsądku i sprawiedliwości, działając na obszernem polu wśród burzliwych namiętności i różnych sideł, a niewyrachowanych wypadków świata, wpaść w błąd i omamienie! Najszczęśliwsze sposobności człowieka nie potrafią go częstokroć uratować od niebezpieczeństwa! W akademji krakowskiej więcej w moich zabiegach i staraniach o dobro nauki i zgromadzenia doznałem zawodu niż pomyślności. Świadectwo własnego sumienia zasłania wprawdzie nas od zgryzoty, ale nie nagradza straty czasu i pracy. Zwątlone pracą i ciągłą z przeciwnościami walką siły, podobało się uniwersytetowi wyzwać do nowej próby i doświadczenia. Przywykły do ofiar osobistych, chętnie się na nie zdobędę dla waszego dobra, wypłacając się tak pochlebnemu we mnie zaufaniu. Serce moje przejęte trudnością mego przeznaczenia, czuć będzie zawsze dla was wdzięczność, ale nie uczuje pociechy aż dopiero na końcu dopełnionych, bogdajby szczęśliwie i pożytecznie obowiązków. Krzepi to me siły, iż pociągnąwszy mnie w zaufaniu do trudnych obowiązków, zaciągnęliście przed całą powszechnością obowiązek usprawiedliwienia swego wyboru, zatem połączenia sił swoich, aby dobro i postęp nasz, pożytki poruczonej waszemu społeczeństwu młodzi i chwała zgromadzenia były dziełem wspólnych usiłowań.“ W liście pisanym po francusku do Lobenweina, wspominał dobitniej o niezgodach i zawiściach w podobnych zgromadzeniach, czego usilnie unikać należy, chcąc godnie odpowiedzieć i własnemu wysokiemu przeznaczeniu i wspaniałym zamiarom orędowników edukacji publicznej. Zaraz też zaczął Śniadecki rządzić już z oddalenia, radząc zachować oszczędność w kasie, by umożliwić zapasy, radząc Czackiego wybrać na wizytatora, radząc wizytować szkoły Białoruskie itd.

Gotując się już do udania się do Wilna nawet bez pozwolenia na to rządu austrjackiego, wstrzymany został przykrą sprawą w domu Czackiego, którego podły znajomy, bywający często u niego, zadenuncjował wobec rządu, iż w domu swym urządza zgromadzenia antirządowe, tak, iż go z Kijowa, dokąd pojechał na kontrakty, życzliwy mu jenerał-gubernator Kutuzow wysłał na wygnanie do Charkowa, pod pozorem wizytacji tamtejszego uniwersytetu, a to, jak sam powiadał, by mu oszczędzić przykrości uwięzienia go w Kijowie. Do Wilna odjechał 8 lutego, odebrawszy od zastępcy rektora urzędową notę o potwierdzeniu cesarskiem wyboru na rektora i napisawszy do kuratora list z zaręczeniem niewinności Czackiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia beczek pełnych kości ludzkich do prowincyj północnych; oddawania ich do młynów, gdzie, na proch utarte, służyły później za najlepszą mierzwę...

Paryż długo bardzo nie wiedział, gdzie podziać swoich umarłych... Na całe miasto jeden tylko był cmentarz św. Inocentego, a nadto tak szczupły, że z ciał rzucanych jedno na drugie, góra się wzniosła... Nie znano tam grobów osobnych, ale tylko wspólne doły, mające do pięćdziesięciu stóp w głąb i szerokości.

Dopiero w roku 1785, gdy już przeszło 1,200.000 ciał leżało w tak szczupłym obwodzie. postanowiła rada stanu inne miejsce na groby przeznaczyć. Wybrano *Plaine du mont Rouge* i nocami poczęto tam przenosić kości i ciała... A te pochody, przy świetle ognisk i latarni, złożone z krzyży, zwalonych murów, rozbitych trumien, — ci robotnicy, posępni jak mary, w bladem świetle i chmurze dymu skąpani, robili przejmujące, niebywałe w dziejach wrażenie...

U nas długi czas praktykował się zwyczaj chowania ciał po kościołach, lub pod murami domów Bożych...

Reforma szkół średnich.

Lwów 31 października.

Sobotnie popołudniowe obrady rozpoczęły się o godzinie 5 popołudniu. Pierwszy zabrał głos dyr. Wolf, który przemawiał za dzisiejszem gimnazjum. Nie cofa się przed reformą, chodzi tylko o to, ażeby młodzieniec mógł po ukończeniu przejść do wszelkich zakładów wyższych. Reforma taka musi być bardzo ostrożnie przeprowadzona. O szkole jednolitej jeszcze nie może sobie zdać sprawy. Ulgi przez zniesienie 8 godzin łaciny w I klasie, zmniejszona liczba godzin, ćwiczenia fizyczne, zdrowe budynki, a nawet zniesienie matury, są to żądania, na które każdy rozumny pedagog zgodzić się może. Dzisiejsza szkoła realna powinna mieć 8 klas.

Dyr. Kulczyński (Kraków) broni dzisiejszych instytucyj. Koniecznością jest dla każdego państwa, ażeby miało ludzi, którzy znają cywilizację z gruntu (!) — a więc z Rzymu i Grecji (!!!). Chłopiec żyje w gimnazjum w tej atmosferze czystej i nieskalanej nauki (!) — a to wyrabia charakter. Język grecki posiada tyle materjału kształcącego, że jest pożyteczny. W dalszym ciągu swego przemówienia oświadcza się mówca za dwustopniowością.

Dyr. Petelenc nie ma zamiaru obniżać wiedzy młodzieży. Twierdzenie o fizycznem i moralnem zdegenerowaniu uważa za przesadzone, trzeba jednak dużo zrobić, a że uwagi dra Jordana i dra Stroynowskiego wyjdą tylko na korzyść młodzieży, to niewątpliwe. Czystości i warunków zdrowotnych trzeba przedewszystkiem przestrzegać. Młodzież szkoły realnej krakowskiej jest dość zdrową i fizycznie tęgą. Młodzież, którą mówca od lat 26 wychowuje i kształci, doszła do stanowisk znamienitych i poważnych.

P. Szczepanowski zadaje sobie pytanie: kto jest pedagogiem? Dla mówcy patent ani egzamin nie dają gwarancji, – ale on korzy się przed prawdziwem powołaniem. Nie trzeba zatem lekceważyć z góry każdego zdania niefachowego pedagoga. Wyższość narodowa polska w tem góruje, że naród jest niezmiernie łatwy do cywilizacji, natomiast zmysł praktyczności nie jest wyrobiony. Każdy Polak i Rusin, u którego poruszają się sprężyny szlachetności, da się łatwo ująć. Cechą narodową jest badanie od całości ku drobiazgom, wręcz zupełnie przeciwne jak u Niemców. Dzisiejsze wymogi szkół średnich są stanowczo za daleko idące. Grekę chciałby widzieć jako przedmiot nadobowiązkowy.

P. Tarnowski po 3-dniowej dyskusji nie może sobie zdać sprawy, na co się ma zgodzić, do tego stopnia bowiem zdania są podzielone. Wątpi, ażeby szkoła jednolita mogła przygotować należycie do wszystkich zawodów, zatem będą wszyscy niedobrze przygotowani. Kandydaci nauczycielscy dzisiejsi są wprawdzie bez porównania bogatsi w wiedzę, ale młodzież chowa się bez nadziei i bez wiary do ludzi. Nie widzi celu jednolitej szkoły. Wybór zawodu może każdy uczeń z małym nakładem osiągnąć.

* * *

Niedzielne obrady ankiety rozpoczęły się o godz 11 rano. Pierwszy zabrał głos rektor Kadyi. Stara się wyjaśnić potrzebę jednolitej szkoły dla wszystkich zawodów, ponieważ głównem zadaniem szkoły jest rozwijać władze umysłu równomiernie i naginać umysł w jednym kierunku. Według zapatrywań mówcy gimnazjum góruje nad szkołą realną. Tylko na językach starożytnych można kształcić młodzież, a nie na językach żyjących, również jak i anatomji uczymy się na martwych organizmach, a nie na żyjących.

P. Rotter. Istnieje konieczność dodania dzisiejszej organizacji nowej, świeżej krwi, gdyż dziś nieco degenerujemy się bez odnowy. Ogromnie przybyło materjału naukowego w naukach przyrodniczych i innych. Jeżeli młodzież nie ma — jak powiada hr. Tarnowski — nadziei i wiary do ludzi, to jest to właśnie młodzież szkół dzisiejszych i dlatego właśnie konieczna reorganizacja. Zróbmy próbę z nową szkołą. Społeczeństwo domaga się stanowczo tej reformy. Wierzę w to, że wiek XX rozstrzygnie na naszą korzyść.

Prof. Warmski: Zarzucają nam, że przyszliśmy z formułką nowej szkoły, że jednak nie wykazaliśmy dobroci tej szkoły — ale i dzisiejsza szkoła była formułką od zielonego stolika — więc doświadczenie trzeba zrobić — i my właśnie powinniśmy zrobić to doświadczenie. Szkoła nie może dać zupełnie wyczerpującego wykształcenia — na to nie starczy całe życie. Kształcenie w języku łacińskim i greckim niczem się nie różni od kształcenia w języku żyjącym — lecz ten ostatni daje nadto pożytek.

Nastąpiło głosowanie.

Wniosek dyr. Rottera o jednolitą szkołę średnią z zaniechaniem obowiązkowej nauki greki, upadł 14 głosami przeciw 17. Wniosek dra Kadiego o jednolitą szkołę średnią z obowiązkową nauką greki, upadł wszystkiemi głosami przeciw 4.

Utrzymał się wniosek hr. Reya o zaprowadzenie jednolitej szkoły średniej z podziałem w wyższych klasach na kierunek humanistyczny i realny. Wniosek ten, za którym głosowało 18 przeciw 13, opiewa jak następuje:

„*Podstawę reformy ma tworzyć system szkoły średniej o wspólnej nauce w niższych klasach i zaprowadzenie w dalszych klasach bifurkacji na kierunek humanistyczny i realny z łaciną. W klasach o kierunku humanistycznym, zamiast greki, podawaną będzie wyczerpująca nauka o kulturze greckiej. Nauka języka greckiego pozostaje przedmiotem względnie obowiązującym. Przystęp do uniwersytetu przysługiwać będzie maturzystom obydwóch kierunków.*"

VII Zjazd radykałów ruskich.

(S.) Zjazd ten, zapowiadany i reklamowany na szeroką skalę, jak wczorajszy dzień wykazał, nie odpowiedział ogólnym oczekiwaniom.

Zjazd rozpoczął się ogólnem zgromadzeniem w sali „Gwiazdy" około godziny 10-tej, na które przybyło niespełna 170 osób.

Z 20 powiatów przeważnie Galicji wschodniej zjechali się delegaci w liczbie 42, po największej części chłopi. Księdza nie można było zobaczyć ani na lekarstwo, gdyż ci są przez radykalną partję znienawidzeni.

Historja cała obraca się około uczczenia zasług Iwana Franki, który okrzyczany jest za bożyszcze partji. Okazuje się to z zagajenia dr. Daniłowicza, który omawiając działalność partji w ciągu lat 50, szczególnie podnosił zasługi 25-letnie Franki i nie znajduje dlań dość słów uznania. Przewodniczącym zostaje obrany dr. Jarosiewicz, a zastępcami Pawluk i Borodajkiewicz.

Zabiera głos Nowakowski, który w gwałtownych słowach występuje przeciw „Hołosowi hromadzkiemu" i w ogóle całej ruskiej prasie, przeciw krzywdzącemu ludność wiejską stanowi wyjątkowemu, a z uznaniem podnosi obecną organizację partji. Po nim omawia Franko ostatnie tarnopolskie wybory. W dalszym ciągu p. Trylowski krytykuje organizację partji i uderza na stosunek Okuniewskiego do partji.

Dostało się potem księżom ruskim, przeciw którym gwałtownie występuje Jarosiewicz, obwiniając ich przedewszystkiem za to, że Franko przy wyborach upadł.

Zarządzono pauzę o g. 3, z której korzystając, wszyscy udają się na obiad.

Popołudniu przewodniczy Pawluk. Mówi Ostapczuk, zaklinając przed wszelkimi kompromisami z innymi odłamami Rusinów. Dr. Jarosiewicz polemizuje z nim w tym kierunku i jest wprost przeciwnego zdania. (Chyba słusznie!) Nowakowski tłumaczy wykluczenie Okuniewskiego i oburza się, iż przed partją „Dom narodny" zamykają.

W dalszym ciągu oświadczają Nowak. i Jar., iż partja ich z partją socjalno-demokratyczną żadnych stosunków nie utrzymuje i utrzymywać nie ma obowiązku.

Następnie zabiera głos szereg mowców, przeważnie włościan, którzy wywlekają w mniej lub więcej humorystyczny sposób swoje prywatne „boleści" zwłaszcza przeciw ruskim księżom. — Około godz. 6 porozchodzono się na kolację, aby o 8 zgromadzić się we „Frohsinie", gdzie odbył się wielki wieczór muzykalno-deklamacyjny.

Składał się z dwóch części. Pierwszą zajęły przemówienia ruskich menerów, którzy wysadzają się naprzemian w wyliczaniu zasług jubilata. Nastąpiło odczytanie około 100 telegramów. — Słowem, apoteoza osławionego Franki urządzona na wielki kamień. Wieczór zakończyła część muzyczna zapełniona produkcjami „Bojana" i solami. Każdy numer nagradzano oklaskami.

* * *

Lwów 31 października.

Dziś w drugim dniu rozpoczęto obrady około dziewiątej rano, jakkolwiek były zapowiedziane na ósmą. Zgromadzenie o wiele mniejsze liczebnie od wczorajszego. Sami prawie tylko chłopi, którzy bez życia przysłuchują się wywodom swych matadorów.

Rozpoczyna dr. Trylowski i w długim wywodzie, trwającym dobrą godzinę, zdaje sprawę z wyborów kołomyjskich — twierdzi, iż przyczyną wyboru Moysy były pieniądze, które tenże rozrzucał, a nie jak donosiły błędnie pisma polskie, zaufanie ludu. (Głosy szczerego potakiwania.) Dalej interpeluje, czemu *Hołos hromadskij* nie zamieszcza korespondencyj partji z prowincji. Wywód przyjęty gromkimi oklaskami.

Jarosiewicz zgłasza spóźniony wniosek do dyskusji nad powyższem sprawozdaniem. — Pawluk polemizuje — wniosek upada.

Następuje ciekawy i charakterystyczny epizod. Jest nim odezwanie się chłopa z Karłowa Sanduluka, który oświadcza, że „naród jest za biedny na robienie polityki". Naturalnie zakrzyczano go.

Wprowadzają delegata ruskiej robotniczej „Rodyny" z Wiednia, który zabiera głos wzywając do organizacji ruskich robotników po miasteczkach (Sławno! sławno!)

Następnie przemawia dr. Olijnyk z Mościsk o utworzeniu się wrogiej radykałom socjalno-chrześcjańskiej partji w Mościskach w guście Stojałowskiego — i akademik Makuch, który ku powszechnemu niezadowoleniu konstatuje, że ruska młodzież akademicka chciałaby dużo robić dla partji, ale jej w tem przeszkadzają studja.

W dalszym ciągu następują mniej treściwe przemówienia różnych delegatów a narady przeciągają się do godziny 2 popołudniu.

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Wtorek 1 listopada.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Szaławiła", komedja Glińskiego; wieczorem „Bal w operze", operetka Heubergera.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. P. prezydent dr. Godzimir Małachowski wyjechał do Wiednia na dni kilka w sprawach miejskich.

Kalendarz. Wtorek (1): Wszystkich Świętych. Wschód słońca o godzinie 6 minut 52, zachód o godzinie 4 minut 35.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała adjunktami podatkowymi: ukwalifikowanego podoficera żandarmerji Alojzego Trznadla; praktykanta podatkowego Wincentego Fellnera; prowizorycznego adjunkta podatkowego Fryderyka Peschla; praktykantów podatkowych: Tadeursza Radomskiego, Bolesława Wąsowicza, Jana Nowaka, Zygmunta Babińskiego, Jakóba Złonkiewicza, Józefa Masiaka, Adama Grossa, Michała Pielichowskiego, Karola Bievla, Józefa Pierzchrlę, Staislawa Sołtysa; prowizorycznych adjunktów podatkowych: Alojzego Bryndzę i Jana Suknarowskiego; dalej praktykantów podatkowych: Kazimierza Soleckiego, Jana Kielara, Stanisława Pańczakiewicza, Józefa Grünberga, Józefa Smoczyńskiego, Tomasza Mazura, Tadeusza Malcharka, Władysława Borowczyka, Teodora Pankiewicza, Eugenjusza Kamińskiego, Emila Podlaszeckiego, Marjana Puzona, Karola Huczyńskiego, Anatola Stryjskiego, Konstantego Malinowskiego, Cyryla Piotrowskiego, Wawrzyńca Dancewicza, Ignacego Polańskiego, Antoniego Ćwiertnię, Apolinarego Gulewicza, Ignacego Kaweckiego, Marcina Pawlińskiego, Jana Pańczakiewicza, Wacława Walla, Leona Ulrycha, Jana Knapińskiego, Hermanna Atlassa, Karola Veltzego, Czesława Charzewskiego, Mikołaja Perejmę, Dawida Funkensteina, Hermanna Spaniera, Władysława Śliwińskiego, Izydora Litwinowicza, Apolinarego Tylawskiego, Teofila Nowaka, Antoniego Tyca, Władysława Ossolińskiego, Wiktora Dudka, Zygmunta Babaka, Romana Kałużniackiego, Antoniego Minasiewicza, Jana Krzyżanowskiego, Roberta Christa, Jana Zarzyckiego, Grzegorza Pawlika, Marjana Malawskiego, Dymitra Praweca, Jana Kiernickiego, Feliksa Lambora, Witołda Ozgę, Wojciecha Karcza, Włodztmierza Mrzygłockiego, Włodzimierza Pawlickiego, Jana Gdowskiego, Hermana Handzla, Teodora Krzyżanowskiego, Józefa Szklarza, Marcina Drozdowicza, Franciszka Dzikowskiego, Józefa Cegielskiego, Adolfa Becka, Zygmunta Niedera, Emiljana Ulwińskiego, Piotra Łuckiego, Ignacego Fertiga, Michała Wankiewicza, Władysława Wietrznego, Stefana Nodzyńskiego, Władysława Wodzińskiego, Jana Mocyka, Augusta Bałutowicza i Ottona Matauszka; dalej starszych strażników skarbowych: Mikołaja Kudrę, Szymona Prystasza i Adolfa Urbana; dalej djetarjuszy: Stanisława Jeziorkowskiego i Karola Pfeila; wreszcie kalkulantów rachunkowych: Kazimierza Jarosiewicza i Wojciecha Grzybka.

Z uniwersytetu. P. Stanisław Marjan Kutrzeba, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Pierwszym owocem ruskiego zjazdu jest myśl stworzenia Towarzystwa Sztuk pięknych czysto ruskiego, myśl, nad której urzeczywistnieniem pracuje równolegle z obradami ogólnemi specjalna komisja artystyczna złożona z ruskich malarzy i krytyków, a która naradza się w sali ruskiego „Sokoła".

Promocja sub auspiciis imperatoris. Dnia 5 bm. odbędzie się w Krakowie promocja hr. Stanisława Badeniego, syna marszałka krajowego, na doktora praw *sub auspiciis imperatoris*.

(s.) **Słuszna (?) przyczyna.** Towarzystwo tak sympatyczne, jak „Bratnia pomoc" techników, nie cieszy się sympatją profesorów techniki. Dowodem tego niech będzie okoliczność, iż z rozkazu rektoratu lokal tej instytucji, dotąd przez nią zajmowany, został jej odebrany, a natomiast Towarzystwu oddano do użytku coś w rodzaju krużganka podziemnego, nawet niebielonego, gdzie dawniej prof. Marconi miał skład gliny, rzekomo dlatego, iż sala dotychczasowa jest potrzebna do wykładów. Zapewniano nas, iż w obecnej „sali" nawet cennej bibljoteki, jaką Towarzystwo rozporządza, nie można umieścić z obawy przed zniszczeniem. Miało to się stać głównie za przyczyną prof. Thuliego i kilku innych, którzy od pewnego czasu „Bratnią pomoc" zwykli uważać za ognisko i rozsadnik „masonerji" (?!). Spodziewamy się bliższego wyjaśnienia tej sprawy.

Zniesienie stanu wyjątkowego. Do *Głosu narodu* donoszą z Wiednia, iż wskutek porozumienia się namiestnika Galicji hr. Pinińskiego i prezydenta gabinetu, w sprawie stanu wyjątkowego ma być stan ten wkrótce zniesiony w dalszych 10 powiatach.

Kradzież. W niedzielę w nocy włamał się do sklepu p. Fritscha w Krakowie czeladnik ślusarski Kumar i skradł z kasy wertheimowskiej tylko 400 zł., gdyż nie widział obok złożonej większej gotówki. Złodzieja aresztowano.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Stanisławowie odbędzie się stanowczo d. 20 listopada br.

Z Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Posiedzenia rady nadzorczej rozpoczną się w Krakowie d. 22 listopada, a dnia 18 listopada podejmą prace komisje rachunkowe. Wybory delegatów w całym kraju, mających zastąpić dotychczasowe walne zebrania członków, rozpoczną się w pierwszych dniach grudnia br.

Karygodny wybryk. Z Kołomyi donoszą: Oficer dragonów N. przyszedł do hotelu centralnego w niedzielę o 11 rano i zażądał pokoju, a gdy syn właściciela p. R. odparł, iż pokoje są wszystkie zajęte, zaczął wymyślać najordynarniejszymi wyrazami, potem dobywszy szabli, ciął p. R. przez głowę i pobiegłszy na górę wybił w przystępie dobrego humoru nilka szyb. Publiczność, oburzona takiem postępowakiem, chciała się rzucić na rozszalałego oficera, powstrzymano ją jednak w porę. Stan p. R. budzi poważne obawy.

O zakład karny „Brygidki." Deputacja m. Żółkwi była u prezydenta sądu p. Tchórznickiego z prośbą, ażeby zakład wymieniony przeniesiono do Żółkwi. Jestto już zapóźno, gdyż zadecydowano, że „Brygidki" zostaną przeniesione do Stryja.

Pożar. W Rzęśnie Ruskiej spaliły się onegdaj dwa nieubezpieczone domostwa. Pożar wynikł z nieostrożności.

Wieś na wymarciu. *Echo przemyskie* donosi: Pod Ducieckiem znajduje się w położeniu górzystem wieś Chyżyna, licząca 573 mieszkańców. Otóż skonstatowano, że już od całego szeregu lat ludności tam stale umniejsza się, na 18 wypadków śmierci rocznie wypada bowiem przeciętnie tylko 4 urodzin. Gdy stosunek taki dalej potrwa, wymrze wieś Chyżyna. Przyczyną tego zaniku jest zła gleba i liche odżywianie ludności.

Ile Dreyfus kosztował żydów? Sekretarz dreyfusowskiego syndykatu, M. Judet wyjawił niedawno, że cały ten proces i agitacja w dziennikach, w sądach itd. kosztowały dotąd przeszło 37,000.000 franków. Skąd się wzięły te pieniądze? Bez wątpienia prezydjum *Alliance israelite* mogłyby coś o tem powiedzieć.

Myśli dzieciny. Mam przed sobą książeczkę maleńką: są powiastki, wierszyki, ryciny... Kolorowa okładka pogięta — a na kartkach znać rączki dzieciny... Znać, że mały czytelnik ciekawy, nad książeczką siadywał uparcie — ślady wrażeń dziecięcych i wzruszeń wszędzie znakiem widnieją na karcie. Przy wierszyku o „Tadziu niecnocie" — mokry z buzi wyjęty paluszek, spoczął właśnie w tem miejscu stronicy — gdzie jest mowa o miodzie dla muszek. Dziecko ślinkę łykało widocznie, albo może pogrozić pragnęło i niechcący warg mokrych najsampierw, potem książki rączyną dotknęło.

Patrzę dalej... Powiastka „O Jasiu, co mu mamę wziął Ojciec niebieski..." Na litery o doli sierocej z ocząt dziecka musiały paść łezki. Tam, gdzie Jasio płakiwał nad strugą — mały lektor wtórował mu społem... Żółte plamy i włosek złocisty uroniony z kędziorków nad czołem. Dziecko bólem sieroctwa wzruszone, pewnie główkę oparło na dłoni — niby człowiek dorosły, co ruchem myśl trapiącą odpędzić chce ze skroni...

Historyjka „O pszczółce niebodze, co ją srogi uchwycił pajączek" — gniew wzbudziła w serduszku dzieciny... Dzieciak książkę do drżących wziął rączek — jakby podrzeć pajęcze chciał sieci i wypuścić biedaczkę z obławy, szarpnął silniej raz — drugi i trzeci, że się parta wyrwała z oprawy!

Mam przed sobą książeczkę maleńką są powiastki, wierszyki, ryciny... Patrzę w książkę i widzę na kartach czytającej myśli widzę dzieciny. Odgaduję, co czuło serduszko... W drobnej piersi zamknięte — bez skażeń. Czy też ono po latach przeżytych nie uroni z dziecięcych nic wrażeń?

Porwanie pana młodego. Taka przygoda nieprzyjemna, jaka się niedawno w pewnem mieście na prowincji „panu młodemu" przytrafiła, to przecież warta ucha. Wspomniany pan w czasie, kiedy jeszcze nie myślał o ożenku, miał pewną drażliwą historję z władzą cłową, skutkiem której dostał się pod klucz i ledwie z ciężką biedą za poręczeniem i zapewnieniem, iż na każde zawołanie stawi się u sądu, na wolność się zdołał wydostać. Korzystając z niej poznał pewną pannę i postanowił wejść z nią w związki hymenu.

Ano!... wszystko gotowe. Goście sproszeni — wszyscy jadą powozami do kościoła — wysiadają — państwo młodzi przystępują do ołtarza i czekają na księdza.

W tem przybliża się do „pana młodego" kościelny i oświadcza mu dyskretnie na ucho, iż ktoś na sekundę chciałby się z nim widzieć. Ten wychodzi i staje naprzeciw ni mniej ni więcej tylko... żandarma, który z grzeczną miną pokazuje mu na piśmie rozkaz... natychmiastowego przyaresztowania.

— Ależ panie — na miły Bóg — przecież tam na mnie „panna młoda" czeka — daj mi się pan ożenić!...

— Rozkaz władzy — nie mogę — natychmiastowo trzeba wykonać! — brzmi sroga, nieubłagana odpowiedź!

Nie pomogły perswazje — prośby — rozkaz stanowczy został wykonany i „pan młody" znikł z przed oczu przerażonej weselnej drużyny.

Ostatecznie pokazało się, iż sędzia śledczy potrzebując owego nieszczęśliwca przesłuchać, posłał wezwanie, które jednakowoż pozostało bez skutku — tenże się nie jawił. Polecono więc żandarmowi dostawić podejrzanego o ucieczkę „pana młodego" do sędziego śledczego. Żandarm mając z nieszczęliwcem, jak to mówią, na pieńku, wykonał polecenie, jak wyżej.

Czy Bernardyni ścinali głowy? W sprawie naszego artykułu pod tytułem „Falsze moskiewskie" przesyła nam redakcja *Hałyczanyna* pismo, w którem oświadcza, że fakt, jakoby Bernardyni lwowscy w roku 1648 ścinali podstępnie głowy ruskim chłopom we Lwowie, zaczerpnięty jest z dzieła słynnego ruskiego historyka Kostomarowa „Bohdan Chmielnicki", które wyszło między innemi także jako część „Historycznej bibljoteki" (tom IX.) wydawanej przez posła Aleksandra Barwińskiego, a subwencjonowanej stale przez sejm galicyjski. Istotnie, w załączonym egzemplarzu tej książki na str. 149 znajdujemy ustęp, opisujący ścinanie głów przez Bernardynów. Korząc się przed znakomitością Kostomarowa, którego redakcja *Hałyczanyna* w liście do nas przysłanym nazywa „autorytem", nie wierzymy jednak w jego nieomylność i zupełną bezstronność dziejową, jako znanego nieprzyjaciela kleru polskiego i szlachty polskiej i dlatego zwracamy się do naszych historyków z prośbą o wyjaśnienie, czy fakt opisany przez Kostomarowa jest istotnie prawdziwy?

O wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego bardzo pochlebne sprawozdanie umieściła *Wiener Medicinische Wochenschrift* w ostatnim (43) numerze. Autor, który brał udział w odbytym niedawno we Lwowie zjeździe lekarzy austrjackich, przyznaje na wstępie, że był źle uprzedzony do tej najmłodszej instytucji naukowej, ale dodaje potem, że „rozczarował się w najprzyjemniejszy sposób". Opisując po kolei wszystkie zakłady wydziału medycznego i oddając ich kierownikom zasłużone uznanie, powiada wreszcie, że wszystkie „stoją na wysokości wymagań naszych czasów".

Ani „hier" ani „zde." Władze wojskowe chcąc uniknąć ciągłych konfliktów, jakie się w ostatnich czasach zdarzyły z tego powodu, że rezerwiści podczas zebrań kontrolnych używali zamiast niemieckiego „hier", czeskiego „zde", lub słowiańskiego „tutaj", postanowiły ściśle trzymać się regulaminu służbowego wojskowego, który brzmi: Przy rozpoczęciu zebrania kontrolnego należy dać sygnał: „Habt Acht." Przedewszystkiem należy obowiązanych do kontroli zwrócić na to uwagę, że w razie popełnienia jakiego występku przeciw przepisom wojskowym podczas zebrania kontrolnego, podlegają wojskowemu kodeksowi karnemu i wojskowej dyscyplinie. Następnie należy odczytać nazwiska obowiązanych do kontroli dla stwierdzenia ich obecności. Każdy wywołany ma wystąpić i oddać swój paszport wojskowy. Owoż z przepisu tego wynika, że żołnierz nie ma wcale odpowiadać „hier", lecz tylko wystąpić i oddać swój paszport. W ten sposób już odbyły się dwa zebrania kontrolne w Czechach w Taborze i Leuftenbergu. Żołnierze oddali paszporty, nic nie odpowiadając na wywołanie ich nazwisk.

Deutsches Volksblatt donosząc o tem zarządzeniu władz wojskowych pisze, iż jestto nowy zamach na jedność państwa i na język niemiecki. Dlaczego?

Ostatnia niedziela nadzwyczaj sympatycznie zapisała się w pamięci mieszkańców Lwiego grodu. Po mieście całem rano i w południe — w południe i wieczorem roił się ludek boży, kąpiąc się w złotych blaskach prawdziwie wiosennego słońca, a wieczorem w srebrnych potokach gigantycznych lamp elektrycznych, majestatycznie z „Grandu" czy „Belle-vue" się zwieszających. I niejeden z nieopływających w marną mamonę osobników, niepamiętny na zmienność płochą aury termin zamówienia na „krydę" zimowego płaszcza odłożył *in infinitum*. W pasażu Hasmanna wyznawcy „Czerwonego sztandaru" obradowali, jakby biedzie powszechnej kark ukręcić, w ratuszowej sali zaś zastanawiali się przyjaciele „uczącej się niezamożnej młodzi", jakby jej dalej słodzić chwile żywota, zaś ruscy radykali zebrali się we „Frohsinie" celem wstępnego naradzenia się w swoich sprawach. — Żądni zabawy spieszyli do teatru popołudniu, aby obaczyć Fiszera, jak to on robi „chorego z urojenia", lub też wieczorem rozkoszować się dźwiękami z „Balu w operze". Jeśli jeszcze wspomnimy o przedstawieniu w „Gwieździe" oklaskiwanem żywo przez licznie zgromadzonych amatorów amatorskich przedstawień, zamkniemy niniejszy rysopis wczorajszej niedzieli, który się jej należał słusznie, choćby za to, iż tak się grzecznie spisała.

Z trybunału administracyjnego. Z Wiednia donoszą: W sobotę odbyła się przed trybunałem administracyjnym rozprawa ustna w sprawie zażalenia nieważności, wniesionego przez gminę miasta Krakowa przeciw orzeczeniu ministerstwa oświaty, którem postanowiono, że prestacje szkolne obowiązana jest gmina uiszczać do funduszu szkolnego krajowego także od tak zwanych podatków idealnych, to jest także: od podatku od domów, które ustawą państwową od podatku są uwolnione.

Trybunałowi przewodniczył p. Böhm-Bawrek, referentem sprawy był radca dworu br. Schenk, gminę miasta Krakowa zastępował adwokat dr. Propper, imieniem wydziału krajowego stanął adwokat dr. Kornfeld i sekretarz wydziału krajowepo p. Karol Kucharski, imieniem ministerstwa oświaty sekretarz dr. Pilat.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie i wysłuchaniu wywodów stron, orzekł, iż zażalenie gminy miasta Krakowa jest w ustawie nieuzasadnione. Wyrażenie bowiem „opłacalne podatki", użyte w ustawie krajowej, nie może być tłómaczone, jako podatki rzeczywiście zapłacone, lecz jako takie, które zostały przypisane, a niema ustawy specjalnej, którąby te podatki idealne uwalniała od dodatku szkolnego.

Samobójstwo. Egzekutor podatkowy Rewakowicz, zamieszkały przy ul. Lipowej górnej na Zasaniu w Przemyślu, odebrał sobie we czwartek po południu życie przez powieszenie. Samobójstwo spowodowała utrata posady.

Listy gończe wydał sąd obwodowy w Tarnowie za dwoma oszustami żydami Salomonem Hafirem i Symchą Wincelbergiem, którzy popełniwszy oszustwa na szkodę tarnowskiego Tow. kredytowego, uznali za stosowne uciec z Tarnowa.

Zgromadzenie partji socjalno-demokratycznej, które odbyło się wczoraj w pasażu Hausmana, nie wiele się różniło od poprzednich zgromadzeń w tym lokalu partji robotniczej. Zwołane na wpół do dziesiątej, zaczęło się grubo po dziesiątej, gdyż sala bardzo leniwo się zapełniała.

Zagaja drukarz tow. Obirek, określając jako cel zgromadzenia wywalczenie robotnikom powszechnego głosowania podczas wyborów do sejmu i rad gminnych. On też jest wybrany przewodniczącym.

Zabiera głos tow. Żelaszkiewicz i w słowach wcale jak u niego umiarkowanych, omawia rzeczowo braki ordynacji wyborczej do sejmów i rad gminnych, których egzemplarz właśnie trzyma w ręku, — i podaje w końcu rezolucję tej treści, iż „wobec wyliczonych braków dzisiejszej ordynacji, robotnicy wszyscy domagają się powszechnego i tajnego głosowania do sejmów i rad gminnych i oświadczają, iż użyją wszystkich środków, zgodnych z narodowem poczuciem sprawiedliwości ludowej, ażeby zdobyć to minimum swobody politycznej należącej się ludowi".

Przemawia dalej akademik Czaki i wskazuje jako główną zaporę powyższych żądań „stańczykierję", którą określa słowem „hintermani", co wywołuje powszechną wesołość. Według niego również i sama demokracja gra tylko wobec nich i stańczyków podwójną rolę. Był Badeni „gwałtownik" i rzucił nam „ochłap" do rady państwa, przyszedł „Europejczyk" (głosy: Chińczyk, — wesołość), Piniński, to niech rzuci ochłap wyborczy do sejmów i rad gminnych. (Głosy: musi rzucić!!).

W tym duchu, lecz mniej wykwintnych używając słów, przemawia tow. szewc Szymański. Daremnie przew. Obirek trzykrotnie go mityguje — mowca w zapale retorycznym tak się daleko zapędza, iż obecny komisarz Wenz, wkłada czapkę na głowę i flegmatycznym głosem około godziny 12 oświadcza, iż zgromadzenie rozwiązuje. Towarzysze rozpraszają się, aby zapał jaki ich ogarnął, ugasić po gospodach w piwie, albo też w jakimś innym szlachetnym trunku.

Znów sprzeniewierzenie. Po całem mieście obiega uporczywa pogłoska, iż jeden z znanych przedsiębiorców i ajentów handlowych zbiegł ze Lwowa zarwawszy różnych wierzycieli na łączną sumę 60.000 zł. Fakt ten notujemy jedynie z obowiązku sprawozdawczego, na razie przemilczając nazwisko, zaś bliższe szczegóły po sprawdzeniu doniesiemy jutro.

Komitet wybrany z łona rady miejskiej i towarzystwa strzeleckiego dla obchodu 50 rocznicy bombardowania Lwowa przez Hamersteina, zebrał się wczoraj o 11 godz. przed południem w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. Michalskiego i powziął następujące uchwały: dnia 2 listopada o godz. 10 rano żałobne nabożeństwo za poległych i rannych podczas wybuchu rewolucji; o godz. 8 wieczór odczyt w ratuszu dr. Ostaszewskiego-Barańskiego zaprosić wszystkich żyjących jeszcze gwardzistów z r. 48, aby uczestniczyli w obchodzie. Ponadto uchwalono postawić w jak najkrótszym czasie pamiątkowy krzyż na cmentarzu łyczakowskim.

Krzyż w dniu zadusznym. W mieście naszem znajdują się liczne towarzystwa, które za cel sobie postanowiły spieszyć biednym z pomocą, ale we wiel wypadkach i najczęściej bieda u nich występuje w wielkiej nędzy, zwłaszcza u rodzin obarczonych zna czną liczbą dzieci. Ale nietylko to jest obowiązkiem społeczeństwa, czekają go jeszcze inne powinności jak wspieranie brata Alberta, domu dla podrzutków „Dzieciątka Jezus" — sierót umieszczanych w przy tulisku św. Józefa, domu nieuleczalnych itd.

W chwili obecnej w dniu zadusznym, gdy chcemy uczcić pamięć drogich nam osób, to zamiast ozdabiania grobów wieńcami z kwiatów sztucznych sprowadzanych z obczyzny, zamiast oświetlania licznymi lampionami i kosztownemi lampami, najlepiej uczcimy pamięć i oddamy zewnętrzną cześć zmarłym, a drogim nam osobom, jeżeli przyjdziemy z pomocą biednym, których modlitwy o wiele więcej ubłagać mogą miłosierdzia u Pana Zastępów, aniżeli czcza próżność świata.

W tym celu polecamy poparciu ogółu zwyczaj który od lat kilku wprowadzono u nas we Lwowie t. j. krzyż czarny oświetlony czterem lampkami.

Najlepszym dowodem, że zwyczaj ten ogół uznanie już sobie uzyskał, jest fakt, że w roku ubiegłym sprzedano do 1000 krzyżów, a dodać jeszcze i to musimy, że za wzorem naszym, stolicy kraju, poszło wiele miast prowincjonalnych. I w tym roku związek katolickich towarzystw dobroczynnych ufny w przykład lat ubiegłych, spodziewa się, ogół poprze jego zbożne zamiary, pomny na słow

pisma św.: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

Uwertura do „Zaduszek.“ Już wczoraj zauważyliśmy na obu cmentarzach wielce ożywiony ruch około przystrojenia grobów na „Zaduszki.“ Mnóstwo wieńców i lampek przywożono fiakrami i tramwajami w kierunku Łyczakowa i Janowskiego. Gdyby tak ci, którzy stanowczo się upierają przy tej „zaduszej dekoracji“, krakowskim targiem choćby połowę ofiarowali na biedaków lwowskich, których niestety mamy tak wiele. Czy nie racja?!...

Roboty rur gazowych. W trzech ostatnich dniach przeprowadzono rekonstrukcję rur gazowych wzdłuż ulicy Kopernika. Roboty te prowadzone z wielką sprężystością już są na ukończeniu. W najbliższym czasie podamy cały szereg rekonstrukcyj, które zarząd gazowni przeprowadzić zamierza.

Dlaczego? Zapowiedziane w niedzielę na godzinę dwunastą zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół „uczącej się młodzieży“ w sali ratuszowej nie odbyło się, a to dla bagateli: na zgromadzenie nikt nie przyszedł, chociaż, *pardon*, przyszedł radny Bardasz, a nie zastawszy nikogo, spokojnie poszedł na obiad.

Czyżby tak sympatyczne Towarzystwo nie znajdowało faktycznie zainteresowania? My w tem widzimy tylko jakieś nieporozumienie, bo przecieżby ktoś choćby z wydziału był się zjawił; czekamy więc wyjaśnienia.

U prezydenta miasta odbył się wczoraj obiad. Wzięli w nim udział: arcybiskup ks. Isakowicz, ks. biskup Weber, prezydent sądu Tchorznicki, jenerał komenderujący Fiedler, jenerał Plentzner, superior OO. Jezuitów ks. Andrzejczak, prałat ks. Gnatowski, jenerał Tempis, radca legacyjny i konsul niemiecki bar. Spesshardt, wiceprez. wyż. sądu Dylewski, radcy dworu: Korn, Seferowicz, Wierzbicki, prezes izby adwokatów dr. Roiński, dyrektor urz. bud. Hochberger, profesor politechniki Thullie, radca wyż. sądu Misiński, poseł do rady państwa dr. Dulęba, adwokat kraj. dr. Buresz, radni miasta Ciuchciński i Walichiewicz.

Moralny syndykat, przypuszczamy, że t y l k o moralny, posiada Dreyfus także we Lwowie. Zaledwie dotarła tutaj wiadomość, że paryski trybunał kasacyjny uchwalił ponowne przeprowadzenie procesu „bohatera“ z Djabelskiej wyspy, *organ Menelika* rozlepił po całem mieście ogromne krzyczące plakaty, w których trynmfalnym tonem obwieścił narodowi tę wesołą nowinę. Dzięki p. Szczepanowskiemu w Izraelu lwowskim panowała wczoraj taka radość, jakby się drugi Mojżesz narodził. Wobec tych coraz częstszych niestety objawów noszenia żydom wody, proponujemy autorowi „Nędzy w Galicji“, ażeby przez szacunek dla naszej przeszłości narodowej zaprzestał używania pseudonimu „*Piast*“, tak drogiego sercu każdego Polaka, a tak nic wspólnego nie mającego z giełdą i jej interesami — i wybrał sobie jakiś odpowiedniejszy, np. Izrael, Mojżesz, Abraham itp. Ma przecież cały kalendarz starozakonny do rozporządzenia!

„L. T. R.“ Instytucja tymi trzema literami nazwę swą znacząca, w trzech wypadkach okazała swą uczynność na dowód, iż wczorajsza niedziela nie dla wszystkich okazała się szczęśliwą.

I tak, robotnik Jan Plajszczowicki, otrzymał ranę 5 ctm. głęboką, zadaną nożem w bójce z kompanionami w prawą rękę.

Potem służąca, nazwiskiem Joasia Seńko, najspokojniej idąc ulicą, upadła tak nieszczęśliwie, że wytknęła sobie rękę.

Najgorzej stało się Józefie Ignatowicz, 60 letniej staruszce, żonie robotnika, zamieszkałej przy ulicy Sadownickiej. Ta idąc z nieco zaprószoną głową, nagle padła na ulicy i rozstała się z tym światem. Przywołany lekarz skostatował śmierć skutkiem udaru sercowego i zarządził przewiezienie zwłok do kostnicy na Janowskiem.

Co za zabawna historja. Pan X. (nazwisko właściwe przemilczamy, ponieważ o to bardzo proszono nas) był szczęśliwym posiadaczem sreber łącznej wartości około 5000 zł. w walucie austrjackiej. Jeden z rzezimieszków miejscowych (we Lwowie nam ich nie brak) widać wyznawca komunizmu, postanowił w wszelaki sposób przyjść w posiadanie owych sreber. Ponieważ jednak powiedział sobie, że zawsze co dwóch to nie jeden, więc szukał sobie spólnika. I co na to powiecie, los mu podsunął ni mniej ni więcej tylko jednego z ajentów miejscowej policji.

We dwójkę tedy układają sobie plan kampanji i wyprawa jest postanowiona na godzinę w pół do dziesiątej wieczorem, z uderzeniem której właściciel owych sreber miał pojechać na kolej.

„Czyby jednak nie wypadało — mówi spólnik ajent — wyprawę wprzód oblać?!“...

— „Ano — chyba, odpowiada przekonany naczelnik wyprawy i udają się obaj do szyneczku na „wódeczność“.

Co się jednak nie dzieje. Oto jakiś dygnitarz z policji zarządził, aby 4 policjantów zasadziło się w pokoju owego pana X. i rzezimieszków *in flagranti* schwytało.

Siedzą sobie tedy ci poczciwcy, siedzą i czekają na spodziewanych ptaszków i doczekać się nie mogą. I naturalnie ich się nie doczekali; tych bowiem schwytano na podstawie innego *Wink von Oben* i zabrano do „ula“ — ale za to doczekali się samego właściciela domu, którego z ogromnym zapałem obskoczyli, aby go „przyaresztować“.

Ten zaczyna się tłumaczyć, submitować, ledwie, że się rzecz wyjaśniła...

I nie jest to awantura arabska?!...

Próba miłości. Nieopodal Buffalo w Stanach Zjednoczonych osiedliła się po roku 1845 komunistyczna gmina t. zw. Amanitów, licząca obecnie około 3.000 głów. Obok innych zwyczajów pielęgnowanych w owej gminie istnieje i ten, że młodzież płci różnych żyje do pewnego wieku zupełnie oddzielnie. Gdy w okresie dojrzałości para jakaś pokocha się, winna o tem zaraz zawiadomić naczelnika gminy. Rozdziela on wówczas kochanków, przenosząc ich do dwóch, ile możności jak najodleglejszych wsi. Przez dwa lata jedne drugiemu nie śmie żadnej o sobie podawać wiadomości. Jeśli po dwóch latach oboje wytrwają w pierwotnem przedsięwzięciu, udziela im się ślubu. Niecierpliwych, którzy próbie tej nie chcą poddać swych uczuć, czeka wydalenie z obrębu gminy. Powrócić im wolno dopiero po dwóch latach, jeśli w tym czasie nabiorą pewności, to nie pomylili się co do swego przywiązania.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka Dziś we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 „Szaławiła“, komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego; wieczorem o godzinie 8 „Bal w operze“, operetka; jutro w środę o godzinie 8 „Dziady“, dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Mickiewicza; oraz „Zamek na Czorsztynie“, czyli „Bojomir i Wanda“, opera komiczna w 2 aktach Karola Kurpińskiego; we czwartek „Gejsza“, czyli „Historja japońskiej herbaciarni“, operetka w 3 aktach z prologiem. Libretto Oven Halla, muzyka Sidneya Jonesa; w piątek „Gejsza“, operetka; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Chory z urojenia“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza“, operetka.

Aleksander Michałowski, jeden z najznakomitszych współczesnych pianistów polskich, przybywa w styczniu z koncertami do Lwowa.

Paderewski ukończył już zupełnie swoją operę — libretto dr. Alfreda Nossiga — obecnie zajmuje się orkiestracją. Pierwsze przedstawienie będzie w Dreznie, a w Ameryce utworzył się już, *comme de raison*, syndykat dla przedstawień tego dzieła.

Z izby sądowej.

Przez miłość do ognia.

Lwów 30 października.

Marja Kilian z Rawy ruskiej, oskarżona o zbrodnię podpalenia. Oskarżona zrobiła to w chęci zemsty na swym narzeczonym Emilu Domiżenko, którego za złe obchodzenie się chciała żywcem upiec. Domiżenko jednak owej nocy, na swoje szczęście nie spał w stodole i tak uniknął nieszczęścia.

Po bezbarwnym *ex offo*, wypowiedzianym wywodzie obrońcy Domiczka, gdy Marja Kilian do winy się przyznała, ława przysięgłych udała się na naradę, a gdy powróciła, zwierzchnik jej oświadczył, iż przed wydaniem werdyktu sędziowie przysięgli chcą się upewnić co do stanu umysłowego oskarżonej. Wobec tego zastępca prokuratora wniósł odroczenie rozprawy i poddanie oskarżonej obserwacji dwóch lekarzy psychjatrów. Wniosek przyjęty i na tem rozprawę zakończono.

Kraków 31 października.

(Morderca ks. Biesiadskiego).

Winiarskiego, mordercę ks. Biesiadzkiego i własnej żony, po ukończeniu badań lekarskich w szpitalu dla chorych umysłowo, odstawiono w ipątek do tutejszego sądu karnego, a stąd w sobotę rano przewieziono do Sanoka. Podobno rzeczoznawcy uznali go za umysłowo chorego.

Awans listopadowy.

(Depesze telegraficzne „Dziennika Pol.“)

Wiedeń 31 października. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza awans listopadowy.

Arcyksiążę Ferdynand, podpułkownik w pierwszym pułku strzelców tyrolskich mianowany pułkownikiem czwartego pułku strzelców cesarskich; arcyks. Józef August, porucznik w szóstym pułku dragonów, mianowany rotmistrzem.

Zbrojmistrzami mianowani jenerałowie Hold, Probst, Succovaty i Fabini, oraz jenerał-adjutant Bolfras.

Dalej mianowano 12 felmarszałków-poruczników, 23 jenerał-majorów, oraz 46 pułkowników, 63 podpułkowników i 74 majorów, 100 kapitanów I kl., 111 kapitanów II kl., 466 poruczników i 591 podporuczników w piechocie, strzelcach, pjonierach i pułku kolejowo-telegraficznym; w kawalerji 23 rotmistrzów I kl., 40 rotmistrzów II kl., 66 poruczników i 25 podporuczników; w artylerji polnej 20 kapitanów I kl., 16 kapitanów II kl., 40 poruczników i 76 podporuczników; w artylerji fortecznej 5 kapitanów I kl., 4 kapitanów II kl., 2 poruczników i 13 podporuczników.

Dalej spory awans jest w innych gatunkach broni jak w oddziale technicznym, audytorjacie, służbie lekarskiej i urzędniczej.

W marynarce: kontradmirał Minutillo mianowany wiceadmirałem; prócz tego mianowany 1 kontradmirał, 1 kapitan okrętu linjowego, 6 kapitanów fregaty, 7 kapitanów korwety, 15 poruczników okrętu linjowego I kl., 16 II kl. 20 chorążych.

Cesarz zezwolił na podwyższenie stanu w pułku kolejowo-telegraficznym o 2 kapitanów I kl., 1 porucznika, 3 kadetów, 3 feldfebli i 2 plutonowych, oraz ustanowił komendę brygady piechoty obrony krajowej w Czerniowcach i polecił uformowanie w piechocie obrony krajowej pułków nr. 9, 10, 11 i 12 w komendzie obrony krajowej okręgu Josefstadt i pułków nr. 19, 20 i 22 w komendzie lwowskiej po 3 bataljony polne i 1 bataljon dodatkowy z numerami 9, 10, 11, 12 i 30 w pierwszym i 19, 20, 22, 35 i 36 w drugim okręgu.

Dalej zarządził cesarz nowy podział obrony krajowej, w okręgach Josefstadt i Lwów, na 5 okręgów uzupełniających obrony krajowej i 5 okręgów pospolitaków z ustanowieniem komend pospolitaków, odpowiednich nowym pułkom z pozostawieniem dotychczasowej organizacji obydwom okręgom obrony krajowej.

Dalej ogłasza dziennik rozporządzeń wojskowych prowizoryczne postanowienia dla komend pospolitaków.

Rada państwa.

Wiedeński parlamentarny korespondent *Gazety Narodowe* o rozłomie wśród lewicy pisze co następuje: Uchwała ludowców niemieckich najbardziej skonsternowała niemieckie stronnictwo postępowe, w którem zasiada także wielu posłów z niemieckich okolic Czech, zajadłych na punkcie niemiectwa. Lecz w tym klubie nie mają przewagi profesorowie, ale fabrykanci i ich adwokaci. A ci panowie nie życzą sobie bynajmniej zerwania wspólności z Węgrami, do czego radykalni narodowcy niemieccy stanowczo dążą. Fabrykanci i adwokaci fabrykantów wiedzą bowiem dobrze, że zerwanie celne w Węgrami byłoby ciężką klęską dla fabrycznego przemysłu austrjackiego, a więc — w pierwszej linji, dla nich samych. Sympatje sercowe musiały przeto na razie usunięte być na drugi plan, i stronnictwo „postępowo-niemieckie“ akceptowało rozdział z najbliższym swoim sąsiadem i sojusznikiem — z klubem ludowców niemieckich.

Kluby wierno-konstytucyjnej wielkiej własności ziemskiej i Mauthnera — od razu i stanowczo oświadczyły, że zgadzają się na separację — gdyż i na drogę rozbicia monarchji na dwa terytorja ciowe nie pójdą nigdy.

Niemiecki klub „chrześcjańsko-socjalny“ (antisemici wiedeńscy) krótko i węzłowato oświadczył, nazywając rzecz po imieniu, że *die deutsche Gemeinbürgschaft* przestała istnieć. Wolf i Schönerer — niegdyś zawzięci antisemici, dziś w sprawach komunalnych wiedeńskich w sojuszu z żydami zwalczają antisemitów — i dobrze dają się im we znaki. W radzie miejskiej i na zgromadzeniach rozmaitych traktują się nawzajem zwolennicy Wolfa i Luegera ostatniemi wyzwiskami, walą się kułakami i kuflami od piwa pomiędzy sobą. Trudno więc, ażeby w parlamencie państwowym, oddalonym zaledwie o paręset kroków od ratusza wiedeńskiego, robili wspólnie wielką politykę!

Narodni Listy omawiając rozbicie się lewicy, wyrażają przekonanie, że gdy niemiecka partja ludowa w połączeniu z schönererowcami rozpocznie gwałtowną obstrukcję, poda tem tylko rządowi sposobność do zamknięcia rady państwa i załatwienia spraw na podstawie § 14. Dodaje następnie dziennik ten, że Czesi zachowają się tak długo lojalnie, jak długo hr. T h u n nie da definitywnej odpowiedzi na postawione przez klub czeski postulaty.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 31 października. W tym tygodniu odbędzie się tylko w piątek posiedzenie izby, na którem roztrząsaną będzie sprawa *Reichswehr*.

W kołach parlamentarnych oczekują niezadługo przymknięcia niemieckiego stronnictwa ludowego do grupy Schönerera.

Morawska Ostrawa 31 października. Wczoraj na zgromadzeniu na którem było przeszło 7000 robotników przemawiał po polsku i niemiecku p. Daszyński.

Dziś w kasynie niemieckiem mówić będą pp. Lecher i Menger o sytuacji.

Dżuma w Wiedniu.

W *Now. Wr.* podaje p. N. Cz. kilka wiadomości o dżumie i o sposobach walki z tą chorobą. Autor przytacza kilka faktów do charakterystyki warunków, w jakich choroba ta staje się zaraźliwą. I tak opowiada, że jakaś kobieta w Indjach, chora na dżumę, karmiła piersią swoje zdrowe dziecko i to nie zachorowało. Chłopiec, chory na dżumę, ssał pierś zdrowej matki i tej zaraza nie tknęła. Dwóch braci było na jednej pościeli, jeden z nich był chory na dżumę, drugi się od niego nie zaraził. Siostra miłosierdzia, posiadająca pewne doświadczenie w pielęgnowaniu chorych, zaraża się i ginie; badanie wykazuje, że zmarła miała przedtem ranę na kolanie, która też stała się momentem, sprzyjającym rozwinięciu się dżumy. Wynika stąd, iż każda ranka, choćby najmniejsza, może się stać rozsadnikiem zarazy.

Co do surowicy antidżumowej, to doktor Chawkin wyjaśnia, że jako środek leczniczy ona nie działa, lecz posiada własności ochraniające. Światło słoneczne zabija mikroby dżumy w przeciągu kilku godzin; promienie słońca w Indjach dokonują zniszczenia w przeciągu kilku godzin (dr. Thomson). Ogromne znaczenie słońca nie mogło jednak zniszczyć zarazków dżumy w Indjach, a przyczyną tego są znowu ludzie: chowają swoje stare rzeczy, zamykają swoje domy — te gniazda choroby i tam podtrzymują zarazę już prawie przez wiele lat.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 31 października. Pogrzeb zmarłej po długich męczarniach Pechównej odbył się cicho z zastosowaniem wszystkich środków ostrożności, wczoraj rano o 6 na cmentarzu centralnym.

Pomimo, iż tylko niektóre pisma poranne otrzymały wiadomość o śmierci, wieść przebiegła całe miasto lotem błyskawicy. Do ostatniej chwili łudzono się nadzieją, że młoda dziewczyna wyjdzie ze strasznej choroby.

Obecnie zdaje się, iż zarazie położono kres, gdyż wiadomości ze szpitala Franciszka Józefa brzmią uspokajająco.

Stan zdrowia Hocheggerowej zadawalniający, a Göschlowa choruje na zapalenie ślepej kiszki; ma gorączkę, czasami traci przytomność, lecz dżuma u niej zdaje się być wykluczoną.

Inni internowani mają się zupełnie dobrze.

Dra Poecha zluzował dr. Angel ze szpitala Franciszka Józefa.

Stosunki sanitarne w Wiedniu nie pozostawiają nic do życzenia.

Szpital powszechny poddano kompletnej desinfekcji. Internowani lekarze i dozorcy mogli po desinfekcji ich rzeczy już szpital opuścić. Szpital zostanie dziś otwarty, tylko instytut anatomiczno-patologiczny będzie jeszcze zamknięty.

Paryż 31 października. Antisemiccy deputowani wydali manifest w którym wyrażają przekonanie, że rzeczpospolita musi się przedewszystkiem wyswobodzić z pod jarzma żydowskiego.

Dżuma w Warszawie.

(Telegram „Dziennika Polskiego.“)

Warszawa 31 października. *Kurjer poranny* donosi, że w sobotę do szpitala Dzieciątka Jezus sprowadzono 66-letnią kobietę, która w dobę umarła — jak lekarze skonstatowali — **na dżumę syberyjską.**

Sprawa Dreyfusa.

Paryski trybunał kasacyjny uchwalił tedy rewizję procesu Dreyfusa! Aczkolwiek ten rezultat był od kilku już dni — jeszcze przed upadkiem gabinetu Brissona — przewidywany i zapowiadany — albowiem prasa, najęta przez syndydat dreyfusowski, naprzód wiedziała — i to roztrąbiała, że mianowicie na 15 członków trybunału, 10 odda za rewizją wotum swoje — to jednak sam dokonany fakt w równym stopniu musi niemile dotknąć całą społeczność chrześcjańską, jak wywołuje dzisiaj okrzyki tryumfalne wśród żydów i niewolniczo oddanej im prasy. Dowodzi on bowiem ponownego zwycięstwa wpływów semickich, dowodzi nieprzepartej potęgi ich kapitałów, świadczy wreszcie o żylastej wytrwałości żydowstwa w walce z całą opinją nieżydowską, ilekroć idzie o obronę żyda, *per fas et nefas*, czy on oskarżony o prosie oszustwo, rabunek lub morderstwo, czy o najstraszniejszą ze wszystkich zbrodnię, z d r a d ę o j c z y z n y... Lecz pomimo chwilowego tego tryumfu korupcji semickiej nad patrjotyzmem i sumieniem obywatelskiem we Francji, nie załamujemy rozpaczliwie rąk nad losami tego narodu. Rewizja procesu nie oznacza jeszcze u n i e w i n n i e n i a szpiega i zdrajcy. Zaznaczył to wyraźnie wyrok trybunału i nie tracimy nadziei, że oczekujących obecnie Francję w o s t a t n i c h tych zapasach s p r a w i e d l i w o ś c i z kolosem żydowskim, w ś r ó d w z n o w i o n e g o p r o c e s u, sędziowie francuscy zdołają przecież utrzymać się na wysokości trudnego swego zadania i potępiający zdrajcę wyrok sądu wojskowego — który niewątpliwie nie grzeszył co do *meritum* winy, ale co najwięcej pod względem drobnych jakichś usterek przeciw formom proceduralnym — w całej pełni potwierdzą. Czy przy tej okazji nie obejdzie bez groźnych rozruchów w Paryżu i czy wśród nich nie runie III. rzeczpospolita — to kwestja, nad którą w tej chwili zastanawiać się zbyteczne. Bez kropli jednak pesymizmu można tych następstw serjo się obawiać. Ale cóż to żydów obchodzi! Czy robactwo, toczące ściany i podwaliny domostwa troszczy się o to, gdy skutkiem jego roboty niszczycielskiej to domostwo w gruzy się rozsypie? Ono i wśród gruzów umie prowadzić żywot dostatni...

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Paryż 31 października. *Figaro* donosi, iż Esterhazy został wykluczony z legji honorowej.

Paryż 31 pazdziernika. Pisma rewizjonistów witają wyrok trybunału kasacyjnego z tryumfem i wyrażają przekonanie, że publicznego uznania niewinności Dreyfusa nic już nie powstrzyma.

Pisma przeciwne rewizji potępiają wyrok gwałtownie i sądzą, że rewizja wcale nie jest pewną.

Paryż 31 października. Dupuy konferował długo z Freycinetem, który oświadczył, iż ze względu na rolę, jaką w sprawie Dreyfusa odgrywali protestanci, uważa za rzecz drażliwą wstąpienie do gabinetu dwóch protestantów, tj. Ribota i siebie samego.

Dupuy zafrapowany został tem oświadczeniem i prawdopodobnie tekę sprawiedliwości ofiaruje Constansowi zamiast Ribotowi. Dziś jeszcze będzie konferował z Freycinetem.

Paryż 31 października. Według *Aurore* zapadł wyrok trybunału kasacyjnego 9 głosami przeciw 4.

Paryż 31 października. Sąd kasacyjny wydeleguje ze swego grona sędziego śledczego, który uzupełni śledztwo w sprawie Dreyfusa. Od wyniku tego śledztwa zależeć będzie, czy wyrok w sprawie Dreyfusa będzie annulowany, czy też sprawa cała będzie na nowo przekazaną do rozpatrzenia sądowi wojennemu. Dzienniki dreyfusowskie są zdania, że Dreyfusa nie powinno się traktować teraz jako skazańca, lecz jako pozostającego w więzieniu śledczem. Jeżeliby władza wojskowa nie chciała wydać sądowi kasacyjnemu aktów tajnych, wówczas minister sprawiedliwości odwoła się do izby.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 31 października. Przybył tu cesarz z księciem Leopoldem bawarskim.

Budapeszt 31 października. Sytuacja parlamentarna bez zmiany rozpaczliwa, obstrukcja trwa dalej.

Jak słychać, ma Banffy zamiar przedłożyć ustawę o samodzielności w nadziei, że stronnictwa narodowe i ludowe zaniechają obstrukcji, gdyby korona pozostawiła kwotę bez zmiany. Banffy podobno przedstawił cesarzowi sytuację bez obsłonek i uzyskał uznanie cesarskie.

Praga 31 października. W środę na przedmieściach Pragi odbędzie się 8 wielkich zgromadzeń czeskich, z porządkiem dziennym: „Armja i narodowość“, na których przemawiać mają ukarani rezerwiści czescy,

W kraju ukazały się pisma ulotne przeciwko posłom młodoczeskim, ponieważ ci nie mogli przeforsować słówka *sde*, nie mówiąc już o czeskiem prawie państwowem.

Paryż 31 października. Wyjazd Marchanda do Kairu wywołał w kołach rządowych zdumienie i obawę, wyjazd ten nastąpił bowiem bez wiedzy rządu i w niewiadomym celu.

Jerozolima 31 października. Cesarz Wilhelm podczas pobytu w Stambule nabył grunt w Jerozolimie zwany *La dormition de la Sainte Vierge* i przekazał go stowarzyszeniu niemieckiemu. Na onegdajszem przyjęciu zawiadomił o tem cesarz sam dyrektora katolickiego niemieckiego przytułku ks. Schmida.

Jerozolima 31 października. Para cesarska była wczoraj na nabożeństwie w kościele ewangielickim w Betleemie, zwiedzał następnie nowo wybudowany dom sierot Johanitów i kościół Narodzenia.

Upały panują straszne.

Jerozolima 31 października. Niemiecka para cesarska przybyła tu wczoraj o godzinie 11 rano. Przed miastem oczekiwały tłumy. Po śniadaniu udali się cesarstwo piechotą przez udekorowane miasto do Grobu Chrystusa, gdzie patrjarchowie trzech obrządków wygłosili przemówienia.

Patrjarcha łaciński zaznaczył, że w czasach religijnej obojętności podniosły przykład pobożności cesarskiej będzie szczęśliwym w skutkach dla powagi imienia chrześcjanina. Mowę zakończył udzieleniem błogosławieństwa.

Cesarstwo przeszli przez kościół Grobu, oglądali potem nowy ewangelicki kościół Zbawiciela, gdzie minister Bosse wygłosił mowę.

Wieczorem w konsulacie niemieckim odbyło się przyjęcie, na którem byli konsulowie, dostojnicy świeccy, patrjarchowie itd.

Cesarz porozdawał dostojnikom kościelnym wiele wysokich orderów.

Bosse w swem przemówieniu wyraził radość wszystkich ewangelików z powodu przybycia cesarza i rzekł, iż tak jak para cesarska bawi tutaj w sprawie pokojowej, tak niech Jerozolima i kościół Zbawiciela pozostaną miejscem pokoju, a to dzięki pokojowi światowemu, chronionemu przez potęgę i mądrość cesarza.

Ołomuniec 31 października. Wczoraj w nocy na linji między Przerowem a Radwanicą zetknęły się trzy pociągi towarowe. Na szczęście, oprócz pogruchotanych wagonów, z ludzi nikt nie został uszkodzony.

Budapeszt 31 października. Pogrzeb zmarłego byłego ministra sprawiedliwości Horwatha odbył się wczoraj po południu przy licznym udziale publiczności. Prezydent izby Szilagy wygłosił mowę żałobną.

Szegedyn 31 października. Zwołany tutaj przez socjalistów z Alfoeldu wiec zrobił fiasco, ponieważ przybyło tylko czternastu włościan z okolicy.

Paryż 31 października. W nowo utworzonym pod przewodnictwem Dupuy'a gabinecie objął Dupuy sprawy wewnętrzne, Delcassé zewnętrzne, Freycinet ministerstwo wojny, Peytral finansów, Locroy marynarki, Legyues oświaty, Krantz robót publicznych.

Rzym 31. października. W Abissynji panuje jawna rewolucja. Z Massawy donoszą tu, że Ras Mangasza maszeruje na czele 20.000 wojska ku dolinie Makkalle, która ma być centrum operacyj wojennych. Cesarzowa Taitu podobno sama popiera to powstanie malkotentów, rozdrażnionych reformami Menelika.

Rzym 31 października. W przyszłym tygodniu wyda ojciec św. encyklikę o anarchistach.

Kandja 31 października. Gubernator turecki oświadczył admirałom, że nie otrzymał rozkazu od Porty wycofania wojsk tureckich, znajdujących się jeszcze na Krecie. Admirałowie zawiadomili go urzędownie, że z dniem 4 listopada ustaje administracja turecka na całej wyspie.

Szangaj 31 października. Z powodu, że rokowania między władzami francuskiemi a chińskiemi w sprawie napadu na majtka francuskiego, dokonanego 16 lipca b. r. spełzły na niczem, oświadczył konsul francuski władzy chińskiej, że przybędzie na okręcie wojennym do Nankinu. jeżeli pretensje francuskie nie będą niezwłocznie wykonane.

San Francisko 31 października. Na pokładzie żaglowca „Duchesse Anne“, przybyłego tu z Hongkongu, znajdowały się dwie osoby chore na dżumę indyjską. Kapitan i jeden z majtków w drodze umarli na tę chorobę.

Grac 31 października. W fabryce tytoniu w Fürstenfeld wybuchł strejk. Po wypłaceniu płacy tygodniowej opuścili robotnicy i robotnice fabrykę o godzinie 3 po południu podczas gdy już przed południem setki robotników na podwórzu i przed fabryką objawiały głośne swoje niezadowolenie. Jako powód podano pomiędzy innemi zaprowadzenie księgi, do której zapisywano wszystkie kary. Powtórne ukaranie miało za sobą pociągnąć przeniesienie na gorsze miejsce lub też oddalenie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 października 1898 r.

HOTEL ŻORZA. Prezes S. hr. Tarnowski z Krakowa. A. Gorayski z Moderówki. A. hr. Starzeńscy z Dąbrówki. K. Wierzchleyscy ze Stawczan. L. Horodyscy z Tłusteńkiego. L. Horodyski z Kolendzian. W. Oborski z Mielca B. Agopsowicz z Trofanówki. G. May z Paryża. M. Kosticz z Essig. O. Potocka z Rukomysi. L. Kobylańska ze Snowidowa. J. Modzelewski ze Spały.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Rey z Przecławia. W. Struszkiewicz z Wiednia. F. Gamski z żoną z Jezierzan Dr. J. Stembardt z Tarnopola J. Fischer z Wiednia. Dr. J. Witz z Sambora. Dyrektor H. Heil z Wiednia. H. Wielowiejski z Olejowa. Dyrektor K. Voss z Bielska. J. Popowski z Krakowa. H. Ortner z Monachjum.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Beyzym z Wołynia. A. Ronden, W. Uber z Paryża. S. Hołub z Pruchnika. S. Kugler z Krzemieńca. W. Buszyński z Zabłotowa. W. Wasilewski z Śiemuszowa. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. S. Preck z Pantałowic. J. Jarzymowski z Tejsarowa. Ks. J. Gojda z Kossowa. J. Kapko z Lubaczowa. Dr. J. Prus z Wrocławia. F. Zych z Buczacza. R. Tomżyński z Krasiczyna. W. Pokiziak z Drohowyża. J. Friedmann z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(38)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

W kilka minut fatalna ta wieść rozszerzyła się po całym dworze, przerażając nawet kobiety i dzieci i rannych w ambulansie. Na tę chwilę przynajmniej zapanowało powszechne przygnębienie, a nawet La Vendôme i mer, który natychmiast przybiegł do boku kapitana, tylko z trudnością ukrywali swoje zafrasowanie, aczkolwiek na podobną możliwość byli już z góry przygotowani.

Jeżeli nastrój pewnej liczby ludzi jest w taki sposób przeczulony, to wystarcza często mały powód, aby ich nagle przyprawić o coś wręcz przeciwnego.

Tak było i tutaj.

Nagle ujrzano, że gwardziści, którzy jeszcze przed chwilą wzrokiem pełnym rozpaczy przypatrywali się zdradzie spahów, wybuchnęli szalonym śmiechem. Te dwie postacie, które teraz biegły od szopy, opuszczonej przez spahów, wyglądały też arcykomicznie.

Najpierw nie poznał ich nikt, tak ich twarze zeszpecone były strachem, dopiero gdy podeszły bliżej, poznano, że to byli dwaj teraz uwolnieni więźniowie oddziału: wyekspedjowany ze dworu duumwirat. Fabulé ukazał się tym razem bez swego „historycznego" kapelusza, a Bazire bez swego notesu. Obydwaj przed murem wykonywali jakieś szalone ruchy, ponieważ wśród ogólnego śmiechu nikt ich nie mógł zrozumieć.

Nareszcie przenikliwy głos „patrjoty" zapanował nad hałasem.

— Zniszczyli wodociąg!...

— Co mówisz? — pytano.

— Spahy — zniszczyli wodociąg... zanim pojechali... możemy teraz wszyscy zginąć z pragnienia!...

XV.

Podczas gdy szczepy kabylskie doliny Sélasu oblegały fort National i Fontaine-Froide, wszystkie trybuty z południowej Dżurdżury, ludzie z Dra-el-Mizany, Ben-Harumu, Ait-Bessemu i Beni-Mansuru przymknęli do wojska Mokraniego. Przeszło ośm tysięcy wojowników obozowało teraz u stóp tarasu skalnego, na którym były rozbite namioty basz-agi.

O świcie wyszedł „władca chwili" z namiotu, podszedł na brzeg tarasu i patrzył przez chwilę zamyślony na obóz przed sobą, w którym wyjąwszy wart, wszystko jeszcze spało.

Była to godzina „fedżeru", modlitwy porannej, najwięcej pokrzepiającej w tych okolicach. Zorza poranna pokrywała jakby dywanem kwiatowym mały mur, na którym oparł się Mokrani, suchą ziemię u jego stóp i nagie góry dokoła. Jak fioletowe cienie odrzynały się w obozie kontury namiotów, grupy śpiących wojowników i jeden przy drugiem leżących wielbłądów od ziemi, koloru pomarańczowego.

Marzycielsko przyglądał się basz-aga stopniowemu badaniu się natury. Może myślał o minionych czasach, gdy jeszcze jako chłopiec, przy boku ojca pędził przez równinę w La Medżanie przy pierwszym brzasku słońca.

Przez chwilę trzymał prawą rękę przy oczach, aby spojrzeć na ten punkt spoczywającej jeszcze w cieniu doliny, gdzie musiało się rozstrzygnąć wszystko; westchnienie wydarło mu się z piersi i powrócił do namiotu.

W kilka chwil potem zaprowadzono do niego posłańca kapitana La Vendôme.

— Dałem narzeczonej twego władcy słowo — zaczął basz-aga — iż bezpiecznie każę ją odstawić do Fontaine-Froide. Powróć tutaj po spoczynku południowym, a przy wejściu do duaru znajdziesz osiodłanego konia i jeźdźców, którzy wam towarzyszyć będą, w pogotowiu. Tobie każę wręczyć list o siedmiu pieczęciach, który wam wszędzie zapewni wolny przejazd. Jestem odpowiedzialny za wszystko, — z wyjątkiem takich wydarzeń, które Bóg zsyła.

Gdy posłaniec przystąpił, aby ucałować rękę dżuada, zapytał Mokrani:

— Czy razem z twoimi towarzyszami przyjęto cię dobrze przy moim czauszu?

Campasolo odparł stałą formułką grzeczności:

— Brody gości znajdowały się w ręku władcy namiotów.

— Dobrze — kończył basz-aga rozmowę. — Donieś o wszystkiem kapitanowi, którego oby Bóg błogosławił.

Następnie basz-aga udał się do namiotu kobiet i rozmawiał przez dłuższy czas z żoną i z matką. Gdy się oddalił, Méryem uściskała serdecznie swą nową przyjaciółkę.

— Idziesz — mówiła — i cieszę się z tego, ponieważ spełnia się twoje życzenie. Pamiętaj o mnie w szczęściu. Nastaną znowu lepsze dni twego narodu i dla mego także. Gdy broń spoczywa, gołębie mogą znowu budować gniazda.

Nawet matka basz-agi odezwała się do Corony i poważnie, ale z widoczną łaskawością rzekła do niej:

— Idziesz do człowieka, który ma się stać twym władcą. Radzę ci być mu niewolnicą, jeżeli chcesz, aby on był twym sługą. Czuwaj zawsze nad tem, aby mogły spotrzedz jego oczy i nie pozwól, aby dostrzegły coś złego. Bądź tylko dla niego jednego piękną. Gdy nasze kobiety pofarbują sobie brwi koholem na czarno, a paznogcie henną na czerwono, gdy żłują kawałek suaku, który czyni oddech wonnym, zęby białymi, a usta koralowemi, podobają się wtedy więcej oczom Boga, ponieważ przyjemniejsze są mężom swoim. Czuwaj nad pożywieniem twego władcy, gdyż głód wprawia go w zły humor. Pilnuj, gdy zaśnie, gdyż bezsenność człowieka drażni. Bądź dobrą dla jego krewnych i dla sług, którzy przed tobą byli w jego domu. Milcz o wszystkiem, co dotyczy jego tajemnic. Gdy jest wesołym, ty nie bądź smutną; gdy jest zafrasowanym, ty nie bądź wesołą — a wtedy Bóg ci poblogosławi.

— Na twą ukochaną głowę! — odparła Corona na sposób wschodni — nie zapomnę nigdy twych mądrych słów. Do twego namiotu weszłam z troskanem sercem, a ty mnie pocieszyłaś. Tylko nadzieja, że będę cię mogła ujrzeć pewnego dnia, pozwala mi mniej boleśnie odczuwać smutek pożegnania!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.